Nr. 88. Lwów. — Wtorek dnia 19 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Emmy wdowy.
Jutro: Agnieszki Polic.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 14·0
Zachód „ 6 „ 47·0

Długość dnia g. 13 m. 33·0
Przybyło dnia 20 min.

Przegląd polityczny.

W sprawie paszportowego podatku w Rosji, obchodzącego nasze społeczeństwo bardziej niż każde inne europejskie, otrzymujemy z Petersburga następującą wiadomość: „P. Wyszniegradzki zaprojektował zrazu nietylko olbrzymio powiększyć paszportowy podatek, ale nadto obłożyć nim wszystkich cudzoziemców, wjeżdżających do Rosji za paszportami; mianowicie mieli oni za każdy dzień pobytu w granicach caratu płacić rubla w złocie. O takim projekcie dowiedział się niemiecki ambasador jen. Schweinitz i mówiąc w Gatczynie o niedorzecznych bajkach rozsiewanych o Rosji za granicą, rzekł, iż właśnie donoszą mu z Berlina, że tam kursuje śmieszna plotka o zamiarze p. Wyszniegradzkiego opodatkowania cudzoziemców po rublu dziennie. Car natychmiast kazał panu Wyszniegradzkiemu cofnąć tę część projektu i zostawić tylko to, że cudzoziemcy, stale mieszkający w Rosji, będący tam w służbie państwowej albo prywatnej, lub prowadzący jakikolwiek proceder, jeżeli zechcą wyjechać za granicę, to będą musieli opłacić zupełnie taką samę paszportową taksę, jak Rosjanie, t. j. za pierwsze trzy miesiące 30 rubli w złocie, za każdy następny miesiąc aż do roku po 15 r. w zł., a za drugi, trzeci itd. rok po rublu dziennie.“

Russkij Archiw — pismo historyczne — podaje w ostatnim swym zeszycie fakt dotąd nieznany. Oto w r. 1866 były namiestnik Kaukazu, przyjaciel osobisty Aleksandra II, teraźniejszy dożywotni właściciel Skierniewic, feldmarszałek książę Bariatyński zaproponował przyłączyć się do Prus, wspólnie z niemi zdruzgotać Austrję i podzielić ją między sobą. Węgrzy otrzymaliby autonomję i pewną dozę niezawisłości. W ten sposób kwestja wschodnia byłaby niezmiernie uproszczona. Zwycięztwo samych tylko Prus, rozumował on, bez pomocy caratu, wyszłoby tylko na szkodę Rosji, bo wpływ Berlina na europejską politykę będzie zbyt silny.— Ten projekt Bariatyńskiego upadł wskutek opozycji Gorczakowa i Milutina.

Berlińska *National Ztg.* otrzymuje doniesienie, że w Konstantynopolu toczy się zawzięta rywalizacja p. Nelidowa z p. White'm o wpływ na Portę. Idzie tu zarówno o stanowisko sułtana, jako kalifa muzułmanów, w sprawie o granicę afgańską, jak również o kwestją bułgarską. Angielski ambasador pragnie przeciągnąć Turcję na stronę mocarstw środko-europejskich i skłonić je do wysłania zapowiedzianego okólnika w sprawie postawienia kandydata na tron; rosyjski ambasador, przeciwnie, usiłuje Portę powstrzymać od tego kroku i zmusić ją do zachowywania i nadal pozycji biernej. Sułtan dotąd się chwieje; okólnik już napisany leży na jego biurku, czekając podpisu, albo — ognia na kominku. — Te wiadomości potwierdza *Kreutz. Ztg.* z tym dodatkiem, że Rosja stara się podniecić Turcją przeciw Anglji w sprawie egipskiej, przyrzekając swe poparcie. „Rosja — pisze *Kreutz. Ztg.* — ma przed sobą do załatwienia rzecz bardzo ważną, więc nie może się teraz zająć sprawą bułgarską i musi ją zabagnić.“ — W tych doniesieniach musi być sporo prawdy, bo oto w *Moskiewskich Wiedomostiach*, w korespondencji z Konstantynopola, czytamy, że „nadeszła chwila, w której Rosja powinna energicznie przycisnąć Portę, albowiem taktyka sułtana, nakazująca mu w krytycznym momencie przechylać się na stronę silniejszego, aby przez to uniknąć z nim starcia, zapewnia powodzenie presji. Wprawdzie kilkaset kwadratowych wiorst (kilometrów) mniej, albo więcej — o co właśnie idzie w teraźniejszym sporze o afgańską granicę — nie przedstawia dla Rosji żadnej różnicy, ale najmniejsze ustępstwo byłoby niezmiernie szkodliwe dla Rosji pod względem jej moralnego znaczenia w tamtych stronach“.

W tym samym duchu co do sprawy bułgarskiej odzywa się *Nord* w liście petersburskim. Czytamy w nim: „Sprawa bułgarska nie grozi żadnem niebezpieczeństwem, jest ona zlokalizowana, lecz załatwiona będzie nieprędko“. Wynika zatem z tego, że sprawa afgańska bądź co bądź paraliżuje rosyjskie ruchy — nie militarne, ale dyplomatyczne — i zmusza ją do zabagniania stosunków w Bułgarji.

Tymczasem z tego księztwa donoszą, że w Warnie, Szumli i Sofji znowu wykryto sprzysiężenie, którego celem było zamordować prefektów, komendantów garnizonowych i wojennego ministra. Wielka sieć rewolucyjna już była rozpinana nad częścią wojska i niektóremi warstwami ludności. Liczono na poparcie z Reni, gdzie w pogotowiu stoją oddziały, zrekrutowane z Macedończyków, Czarnogórców, bułgarskich zbiegów i Rosjan. Wykrycie tego spisku nastąpiło w samą porę, wszelako sprężystość rządu cierpi na niezgodzie, która coraz wyraźniej dzieli regentów od ministrów.

Dziś na sesją zbierają się rady departamentalne francuzkie. Według konstytucji mają one tylko administracyjne prerogatywy i obowiązane są zajmować się wyłącznie sprawami powiatowemi. Jednakże rząd nieraz stawiał przed niemi kwestje, mające ogólno państwowe znaczenie, a stąd *de facto* urósł wpływ tych rad na bieg wewnętrznej polityki w całej republice. Otóż teraz mają one rozstrzygnąć kwestją podprefektów. Wiadomo, że Freycinet znieść ich nie chciał i w grudniu ustąpił; następca jego Goblet chciał tylko w drobnej części uczynić zadość żądaniu parlamentu, więc zaproponował kasatę sześćdziesięciu kilku posad podprefektów, ale na to znów nie zgodził się parlament, trwając przy żądaniu zupełnej kasaty tych posad. Otóż w tej kwestji decydujące zdanie mają wyrzec rady. — Jeśli uchwalą kasatę, to Goblet niezawodnie opierać się nie będzie.

Tymczasem kilku ministrów francuzkich podróżuje po Tunisie i Algerze. Z postępowania ich i ruchów francuzkiego konsula w Marokko (*vide* telegram w poprzednim numerze) wnoszą w Europie, że Francja, przestawszy się łudzić w możliwość sojuszu z Rosją i uderzenia wspólnie z nią na Niemcy, znowu szuka pociechy w rozwoju swej kolonjalnej potęgi w Afryce. Tu jednak spotyka się na każdym kroku z rywalizacją Anglji, Hiszpanji, Włoch, a między temi państwami pierwsze jest najbardziej niemiłe dla Francji. Bardzo ciekawą rzecz donosi londyńskie czasopismo *National Review.* Według niego francuzka marynarka czyni rozległe studja nad sposobami zamknięcia dla Anglji Śródziemnego morza pod Gibraltarem. W tym celu odbywają się manewry, robią się doświadczenia z torpedami i t. d. „Gdyby się Francuzom udało — pisze *National Review* — zamknąć przed nami wjazd na Śródziemne morze, to położenie wszystkich naszych stacyj, nawet Malty i Gibraltaru, byłoby bardzo trudne. Nie powinniśmy się łudzić. Francuzi mają plany wszystkich naszych twierdz, znają doskonale rozkład armat, ilość zapasów amunicji i węgla.“

Podług licznych doniesień z Petersburga, powinien był p. Giers otrzymać wczoraj gwiazdę i wielką wstęgę orderu św. Włodzimierza z własnoręcznym carskim listem, wyrażającym zupełne zadowolnienie z politycznego kierunku, reprezentowanego przez p. Giersa. Jeśli tę wysokę nagrodę otrzymał p. Giers — jeśli car w tak dobitny sposób zamanifestował swe pokojowe tendencje, o czem dziś-jutro dowiemy się z telegramu — to spodziewamy się, że przecież już publiczność uwierzy nareszcie w nieprawdopodobieństwo wojny.

W angielskiej izbie gmin wnet po świętach zaczęły się znowu rozprawy nad wyjątkowemi ustawami dla Irlandji. Minister kolonij Holland oświadczył w imieniu rządu, że jeśli ustawa nie będzie przyjęta, to gabinet niezwłocznie ustąpi. Gladstoniści i parnelliści wzywają przedstawicieli angielskich, szkockich i wallijskich robotników w izbie gmin, aby głosowali przeciw billowi. Wezwania te dzień w dzień pojawiają się w londyńskim robotniczym dzienniku *North Eastern Daily Gazette.* Wreszcie na te wezwania odpowiedzieli reprezentanci londyńskich robotników, deputowani Caine i Courtney, którzy obaj byli członkami ostatniego gabinetu Gladstone'a, a teraz należą do radykalnych unionistów. Oto są ich słowa, zaiste nader krótkie a dobitne: „Wyjątkowa ustawa daje rządowi prawo do ścigania zbrodni. Tylko zbrodni — nic więcej! O cóż Irlandczykom idzie? Niech nie popełniają zbrodni, a nawet nie poczują, że istnieje wyjątkowa ustawa“.

Korespondencje.

Berlin 14 kwietnia.

(;) Dziś jedno tylko zajmuje i mocno irytuje każdego Niemca, jedno jest tematem wszystkich rozmów, jedno przedmiotem popularnej dyskusji: nowe projekta podatkowe i wychylające się z głębi perspektywy — monopolowe zamiary.

Projekta podatkowe, przedyskutowane już przez ministerjum, są teraz przedmiotem debaty w Radzie Związkowej, a potem wejdą do parlamentu wnet po zebraniu się jego. Tych projektów jest trzy.

Pierwszym zagięto parol na wódkę. Minister Bötticher porozumiał się już w tej sprawie z wodzem liberałów Miquelem. Na stronnictwo junkrów rząd liczy bezwarunkowo. Zatem większość dla projektu zapewniona. Podług niego producenci (gorzelnie) będą płacili 50 marek podatku za każdy hektolitr; żeby zaś ten ciężar spadł na konsumentów, a producenci — o ile sami konsumentami nie są — wyszli ręką obronną, będą otrzymywali rocznie 36 miljonów marek tytułem wywozowej premji. Idzie więc tylko o to, żeby wszyscy producenci sami trudnili się wywozem, a więc, żeby potworzyli eksportowe spółki. Ten nowy podatek da przypuszczalnie skarbowi 200 miljonów, a po odtrąceniu 36 miljonów na premje, 164 mil. Dzienniki półurzędowe redukują tę kwotę do 110 miljonów, bo zdaniem ich zmniejszy się konsumpcja, co wszakże wątpliwa, gdyż podrożenie nie wyniesie więcej jak fenyga na kieliszku.

Projekt drugi — podatek od cukru — znowuż oszczędza producentów, zwalając cały ciężar na konsumującą rzeszę. Ale tym razem przeciw temu niepodobna występować, bo tu specjalnie idzie o interesa już i tak nadmiernie obciążonego rolnictwa, wówczas gdy przywilej dla gorzelń wyjdzie tylko na korzyść wielkich fabrykantów wódki, nie zaś właścicieli gorzelń rolniczych. — Projekt jest taki: podatek od ćwikły, pobierany od podwójnego centnara, zniżyć o 50 fenigów (z 1.70 mr. na 1.20 mr.), a natomiast podatek od cukru podnieść o 10 marek na podwójnym centnarze. Zróbmy teraz rachunek. Na wyrobienie podw. centr. cukru potrzeba $8^1/_2$ podw. cntr. ćwikły. Więc na podw. centr. cukru w ć w i k l e rząd opuszcza $8^1/_2 \times 0.50 = 4.25$ marki; zarabia zaś na c u k r z e gotowym 10 mr. *brutto*, czyli $(10 - 4.25 =)$ 5.75 mr. *netto.* Premja eksportowa, wynosząca dotąd $17^1/_2$ mr. na podw. centnarze surowego cukru (piasku) będzie zniżona po 12 marek. Ten podatek według obliczenia da od 25 do 30 mil. skarbowi.

Trzeci projekt dotyczy podatku od renty i kapitałów ruchomych. Oczywista, że on się bardzo nie podoba liberałom, jako przeważnie kapitalistom z kategorji giełdziarzy, więc być może, że zmian wielkich dozna zanim wejdzie do parlamentu. Tylko na część tego projektu, mianowicie na podatek od spadków, godzą się liberałowie. Spadkobiercy w linji prostej (t. j. dzieci) mają opłacać 1%; inni spadkobiercy — 2%. Ten projekt jest najmniej opracowany, znajduje się dopiero w robocie, a jeśli przejdzie przez parlament, to da skarbowi do 46 miljonów mr.

Razem tedy te trzy nowe podatki, licząc lekko, dadzą od 200 do 300 miljonów więcej.

Ale tego mało, bo skarb niemiecki, nieodrodny braciszek pożądliwości niemieckiej, jest nienasycony. Wcale więc nie porzucono myśli wprowadzenia monopolów wódczanego, tytoniowego i z a b e z p i e c z e ń b u d y n k ó w o d o g n i a. Pierwsze dwa znane są dostatecznie; na trzeci zwracam szczególną waszę uwagę. Socjalizm państwowy coraz śmielej podnosi głowę. Okazało się teraz, że kanclerz już od czterech lat zajmuje się projektem zmonopolizowania zabezpieczenia budynków od ognia. W r. 1883 d. 13 marca, jako minister handlu wydał on okólnik do naczelnych prezesów prowincyj, w którym powiada: „Zabezpieczenia od ognia spoczywają przeważnie w rękach towarzystw akcyjnych, które znaczne ciągną zyski przez nieusprawiedliwione podwyższanie premji i przez używanie nieusprawiedliwionych środków przy regulowaniu wynagrodzenia. Na to godzi się zwrócić szczególną uwagę zarówno w interesie osób ubezpieczających budynki, jak w interesie państwowego skarbu, aby mieć dane do obliczenia o ileby skarb mógł korzystniej dla publiczności wystąpić do konkurencji z prywatnemi towarzystwami.“ Na ten okólnik wówczas nie zwrócono uwagi, a dziś się okazało, że był on niejako zwiastunem kiełkującej w Bismarku myśli o monopolu. Gdyby ten projekt stał się ustawą, to następstwem jej byłoby przymusowe asekurowanie budynków.

Przechodząc do innych kwestyj, potrącę mimochodem o niezbyt fortunną walkę kanclerskich organów z centrum, aby zanotować, że w niej znów zaczepiono Polaków. W tej walce idzie tylko o to, żeby zmaltretować do takiego stopnia centrum, iżby nie robiło w sejmie opozycji przeciw nowelli kościelnej. Jest bowiem zamiar podniesienia w sejmie poprawek biskupa Koppa. O ile mnie wiadomo, centrum wcale oponować nie będzie z taktycznych względów, ale przecież złym duchom trwoga spać nie daje, więc wołają: „Jakże tu myśleć o przyjęciu poprawek biskupa Koppa, kiedy one umożliwiają powrót klasztorów żeńskich, zajmujących się nauczaniem młodzieży! Cóżby się stało z całą wyprawą na Polaków, z wszystkiemi przeciw nim ukutemi prawami, ze stumiljonowymi wydatkami na kolonizacją i t. d., gdyby z Galicji wróciły polskie klasztory, jeszcze bardziej sfanatyzowane religijnie i patrjotycznie w tym kraju panowania polskich mrzonek?“

W Alzacji aresztowania i wydalania na porządku dziennym, lubo ta akcja odbywa się na rozmiary o wiele mniejsze, niż w przeszłym roku w Poznańskiem. W tych dniach z samego Metzu wydalono za granicę dziesięć osób, a między niemi jednego księgarza za to tylko, że w witrynie sklepowej wystawił obraz niepochlebny dla Niemców. Innego banitę, p. Humberta, po dokonanej u niego rewizji, aresztowano i oddano pod sąd za zdradę stanu, bo ze znalezionych papierów przekonano się, iż należał do patrjotycznej Ligi, na której czele stoi p. Déroulède w Paryżu.

Jest jeszcze jedna sprawa, zasługująca na uwagę: rząd zwołał ankietę dla ułożenia ordynacji procederowej i temu zgromadzeniu przedłożył swój projekt, któremu w zasadzie nic zarzucić nie mogę. Idzie o to, żeby w każdym rzemieślniczym zawodzie majstrem był tylko ten, kto zdał odpowiedni egzamin; żeby tylko majstrowie mieli prawo trzymania terminatorów; żeby oni tylko reprezentowali wobec władzy interesa cechu i wybierali zarządy instytucyj cechowych: gospody (kasyna cechowe), szkoły cechowe, sądy polubowne, biura informujące o robotach i t. d.

Składki na te instytucje muszą opłacać ci, którzy nie należą do cechu, np. handlarze obuwia, ubrania itd. Wszystko to bardzo dobrze, ale to źle, że od początku do końca czuwa i dyryguje nad cechami władza administracyjna i policja. Ona to w myśl rządowego projektu dekretuje na wniosek zarządu cechowego o ściąganiu niececzowych osób do opłat na rzecz instytucyj cechowych; 2) stanowi o tem, czy żądana instytucja cechowa jest pożyteczną; 3) zwołuje interesantów niececzowych i zasięga ich opinji; 4) przepisuje szemat do prowadzenia rachunków cechowych; 5) będzie kontrolowała rachunki; 6) będzie stanowiła kto i które przedsiębiorstwo ma być wolne od opłat na potrzeby i cele cechowe.

I tak we wszystkiem, a jużci ta zbyteczna opieka będzie dla cechów kulą u nogi w niemieckich prowincjach, w polskich zaś będzie pętlą na szyi.

Jak się inni ratują.

II.

(÷) Powodzenie i rezultata osiągnięte w stacji doświadczalnej, poprzednio wymienionej, były tak wymowne i przekonywujące, że rolnicy w okolicach Nancy zostali zachęceni do naśladowania danego przykładu. Wielką była radość, gdy nadzieje ich nie zawiodły, osiągnęli bowiem każdy u siebie rezultata prawie równie wielkie. Był to wielki sukces; praktycy wzięli już sprawę w swoje ręce, niemniej jednak nie można jeszcze mówić o ogólnej reformie sposobów gospodarowania. Dopiero bowiem tylko niektórzy rolnicy sprawę podjęli, wygrali i świecą przykładem.

Do tego samego celu, co Grandeau i również środkami nie nadzwyczajnemi, lecz stosowaniem należytem zdobyczy nauki, zdąża John Prout, inteligentny rolnik angielski. Ma on farmę w Cambridgeworth i ogłosił niejedno już sprawozdanie o swojem gospodarstwie, które może być nazwane gospodarstwem bez żywego inwentarza. Posiada ziemi tylko 182 hektarów (350 morgów). Na całej tej przestrzeni uprawia od lat dziesięciu wyłącznie i jedynie pszenicę. Nie trzyma jednak żadnego bydła dla nawozu, lecz tylko pewną ilość koni dla zwózki opału, sztucznego nawozu i zbiorów. Używa zaś wyłącznie sztucznego nawozu i wszelkich maszyn do każdej czynności około roli. W r. 1885 szacowano tę farmę na 250.000 zł. W tymże roku zaczął on swój nowy system. W 9 lat, w r. 1884, zarządził znowu oszacowanie, które znalazło takie ulepszenie ziemi i całego stanu gospodarstwa, że szacunek wyniósł 440.000 zł.

Za przykładem Prouta urządził na ten sam sposób gospodarstwo swoje pewien rolnik francuski w dep. Charentes i odtąd niesie majątek blisko 14%. O innym rolniku w dep. Meuse sprawdzono, że posiadłość jego, która mu dawała 15 hektolitrów pszenicy z 1 hektara, obecnie po zaprowadzeniu systemu Prouta daje 30 hktl. z 1 hektara.

Z tego wszystkiego wynika to, że gdyby rolnicy nasi zdołali za pomocą zmiany sposobów gospodarowania uzyskać trzy razy od dzisiejszej większą ilość zboża, to wtedy wytrzymaliby bez trudności zamorską konkurencję, a nawet by ją złamali, gdyż są położeni w środku krajów konsumujących, niejako na samym targu, nie za morzem.

Podniesienie wydajności ziemi jest możliwe, sprawdzone, a przecież rolnicy nie kwapią się, żeby się o to starać. Dlaczego? wstręt do nowości, fałszywy konserwatyzm, ospałość nie są zapewne jedynemi przyczynami. Lecz rolnicy nie zdają sobie jeszcze należycie sprawy ani z położenia, ani ze środków, których należy się imać — a wreszcie brak gotówki stanowi często walną przeszkodę. Chęć i wola łamie się o niemożność. Oczywista u nas nierównie trudniej o gotówkę jak we Francji, Anglji, w Niemczech. A przecież gdyby rolnicy zbiorowo i solidarnie

---

10)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Nie chce? Ale usłyszy! Przynajmniej raz jeszcze.

— Co przez to rozumiesz? Przecież nie zamierzasz?...

— Iść do niego! Tak, księże proboszczu! Teraz wie, jaką niesprawiedliwą wyrządził mi obelgę, niechże ją odwoła.

— Chcesz, aby się hrabia Steinrück przed tobą usprawiedliwiał? — zawołał ksiądz z przerażeniem. — Co za szalona myśl! Ty ją porzucisz.

— Nie! — odparł Michał zimno i szorstko.

— Michale!

— Nie, księże dobrodzieju, tego nie uczynię, chociażby mi to nawet ksiądz nakazał. Zapytam go, dla czego mnie nazwał złodziejem.

Wszystkie myśli chłopca obracały się tylko wokoło jednego punktu, zaabsorbowane były jedynie rzuconą mu w twarz obelgą, która, jak rozpalone żelazo, raniła mu duszę. Ksiądz Walenty stał, nie wiedząc, co począć, czuł, że utracił nad chłopcem wszelką władzę, a namiętna chęć zemsty, jaką tchnęło postanowienie Michała, przejmowała proboszcza niewypowiedzianą obawą. Jeżeli Michał odważy się naprawdę zażądać od hrabiego zadośćuczynienia, a ten spróbuje skarcić „nieokrzesanego, rozpuszczonego chłopca“, wówczas nastąpić może nieprzewidziane nieszczęście, któremu za jakąbądź cenę należało zapobiedz.

— Nie przypuszczałem nigdy, żeby głos mój tak bezskutecznie obił się o twoje uszy, — rzekł ksiądz z żalem. — Niechajże więc co innego przemówi do ciebie! Nie wchodząc w to, czy ci hrabia wyrządził krzywdę, lub nie, podnosząc rękę na niego, popełniłeś przestępstwo. Nie wolno ci nigdy, czy słyszysz, nigdy zbliżać się do niego z nienawiścią... hrabia jest ci bliższym, aniżeli przeczuwasz.

— Mnie? Hrabia Steinrück?

— Tak. Chciałem ci to, co dotąd pozostawało dla ciebie tajemnicą, wyjawić dopiero później, ale twój niedorzeczny zamiar zmusza mnie już teraz do powiedzenia ci prawdy. Inaczej byłbyś w stanie powtórnie porwać się na.. twego dziada!

Michał drgnął; osłupiały, patrzał szeroko otwartemi oczyma na mówiącego.

— Mój dziad. On jest?...

— Ojcem twojej matki! Ale nie wolno ci przywiązywać żadnych nadziei do tych węzłów. Twoja matka została wydziedziczona, odepchnięta, małżeństwo oderwało ją na zawsze od rodziny i przyczyniło się do jej zguby!

Umilkł i spojrzał na Michała, który nie odezwał się nawet, ale widać było, że słowa księdza wstrząsnęły nim do głębi. Twarz jego mieniła się strasznie, pierś podnosiła gwałtownie, i nakoniec po długiej przerwie zapytał głucho:

— A dalej... czy mi już ksiądz nic więcej nie powie?

— Nie, mój synu, na teraz nic więcej. Smutna to historja, kończąca się nędzą i rozpaczą; nieprzerwany łańcuch winy i nieszczęścia, którego ty pojąć jeszcze nie jesteś w stanie. Później, gdy będziesz starszy i dojrzalszy, dowiesz się o wszystkiem, na teraz niech ci wystarczy fakt, za którego autentyczność ja ręczę. Pojmiesz, sądzę, obecnie, że osoba hrabiego Steinrück'a powinna ci być świętą.

— Świętą? Może dla tego, że mnie, jako złodzieja, od progu swojego odpędził? — wybuchnął nagle Michał gwałtownie. — Wiedział wszak, że jest moim dziadem, i *tak* się ze mną obszedł! Jak z psem, którego się kopie nogą. Księże proboszczu, tego mi ksiądz nie powinien był powiedzieć, nie! Nienawidziłem hrabiego, bo był surowy i bez litości dla obcego, ale teraz pragnąłbym go...

Zacisnął pięście z takim strasznym wyrazem twarzy, że ksiądz Walenty cofnął się przerażony.

— Na wszystkich Świętych, nie chcesz przecież?....

— Tknąć się go... nie! Wiem przecież teraz, że mi nie wolno na niego podnieść ręki, ale oddałbym życie, gdybym się mógł z nim obrachować w inny sposób.

Ksiądz Walenty stał w milczeniu, wywołanem nietylko gwałtownym wybuchem Michała. I proboszcz dostrzegł teraz to, co wówczas tak zadziwiło jego brata, — ów płomień, co jak błyskawica zagorzał i znikł z twarzy młodzieńca. Brzydkie i nierozwinięte rysy pozostały, ale nie była to już ta sama „zaspana fizys“. Nagle, jak gdyby z pod podniesionej zasłony kazało się zupełnie inne czoło i całkiem odmienne oczy, a ruch, jakim chłopiec zwrócił się ku drzwiom, nacechowany był niezwykłą energją.

— Dokąd idziesz? — zapytał proboszcz szybko. — Do leśniczówki?

— Nie, nie mam tam już po co wracać, teraz tembardziej.... Żegnam księdza dobrodzieja!

— Zostań! Dokądże idziesz?

— Nie wiem... daleko... w szeroki świat.

— Sam? Bez żadnych środków, bez żadnej znajomości świata i ludzi? Cóż będziesz robił?

— Zmarnieję... jak moja matka! — odparł Michał szorstko.

— Nie, na Boga, nie zmarniejesz! — zawołał ksiądz z niezwykłą energją. — Jakkolwiek śluby wiążą mi ręce, jakkolwiek nie mogę opiekować się tobą, mogę przecież opiekę tę powierzyć innemu. Opatrzność sprowadziła teraz właśnie mego brata tutaj, on mi swej pomocy nie odmówi, znam go z tej strony.

Michał ponuro potrząsnął głową.

— Pozwólcie mi odejść, księże proboszczu, wszak przyzwyczajony jestem, żeby mnie wszędzie łżono, zewsząd odpychano, nie chcę żadnemu obcemu stać się ciężarem. Tam na świecie, nie może być o wiele gorzej, niż bywało u moich rodziców; pamiętam jeszcze z lat dziecinnych. Ojciec dobrego słowa nie dał nam nigdy, ani mnie, ani matce, ale za to bił nas oboje dosyć często... nie było mi wówczas wiele lepiej, niż później na leśniczówce, gdzie nie potrzebowałem już przynajmniej głodem się morzyć.

Ksiądz Walenty zadrżał. Myśl jego uleciała ku kobiecie, którą znał niegdyś w pełni blasku piękności i szczęścia. A więc takim był jej koniec? Spojrzenie rzucone wgłębię otchłani nędzy ludzkiej, przeraziło kapłana!

— Nie pójdziesz, Michale — rzekł wreszcie łagodnie, ale stanowczo. O powrocie do leśniczówki nie może w każdym razie być mowy. Zostaniesz tymczasem tutaj pod moją opieką, dopóki nie nadejdzie odpowiedź od mego brata, której treści pewien jestem z góry.

Michał nie sprzeciwiał się już. W ponurem milczeniu zawrócił się ode drzwi, podszedł do okna i skrzyżowawszy ręce, patrzał w dal, a na twarzy jego widniała jeszcze ta sama wyzywająca energja, z jaką poprzednio chciał w świat uciekać.

Tak, lunatyk obudził się, gdy nań zawołano po imieniu, ale imię było cierpkie, a przebudzenie gorzkie!

Z pasma gęstej mgły porannej powstał złocisty dzionek jesienny, który jasnością swą zdarł z gór zasłonę i blaskiem słonecznym napełnił doliny.

W małem miasteczku górskiem, o godzinę blisko od zamku Steinrück malowniczo przy wejściu do doliny położonem, przebywał chwilowo słynny gość. Profesor, Jan Wehlau, którego sława oddawna wybiegła po za koła naukowe i wiadoma była całemu światu, bawił z wizytą u swojego szwagra, miejscowego burmistrza. Profesor od lat dziesięciu mieszkał w stolicy północnych Niemiec, gdzie zajmował przy uniwersytecie wybitne stanowisko. Od śmierci żony usunął się poniekąd od towarzystwa, zwłaszcza, że i obaj jego synowie trzymani byli zdala od niego obowiązkami zawodu. Młodszy kończył na innym uniwersytecie studja nauk przyrodniczych, zaczęte pod kierunkiem ojca, a starszy — właściwie tylko syn przybrany, dziecko zmarłego przedwcześnie przyjaciela młodości—obrał karjerę wojskową i stał z pułkiem w jakiemś mieście prowincjonalnem. Wycieczkę w góry postanowiono jednak odbyć wspólnie. — Profesor bawił już tu od kilku tygodni, a synowie jego przybyli wczoraj.

Okazały i obszerny dom burmistrza stał na rynku, a górne pokoje zazwyczaj niezamieszkane, oddane zostały do rozporządzenia gościom. Pani burmistrzowa robiła co mogła, aby mężowi zmarłej siostry pobyt uprzyjemnić— co było tem godniejszem uznania, że właściwie stała z profesorem na stopie wojennej. Wahała się nieustannie między szacunkiem dla jego sławy, która wobec bliskiego z nim powinowactwa, bardzo jej schlebiała, a odrazą do „bezbożnej“ nauki przyrodniczej, której sławę tę zawdzięczał. Największem jej zmartwieniem zaś było, iż siostrzeniec, którego w braku własnych dzieci jak syna kochała, na rozkaz ojca zmuszony był tej samej nauce się poświęcić.

Godzina była poranna; profesor stał w oknie swego pokoju i patrzał na cichy plac rynkowy. Wehlau mało się zmienił w ciągu ubiegłych lat dziesięciu; twarz jego zachowała ten sam wyraz inteligencji z odcieniem szyderstwa, oczy patrzały równie przenikliwie, włos tylko posiwiał.

(C. d. n.)

o gotówkę na zmiany systemu gospodarstwa starać się chcieli, łatwoby do niej doszli. Co prawda, to zbiorowości i solidarności nakazać nie można, jeżeli społeczeństwo samo do nich nie dojrzało. Zobaczmyż przeto czy i bez wielkich nakładów ratowaćby się nie można.

Trzy czynniki są najważniejsze: ulepszenie nawożenia, ulepszenie ziarna do siewu, ulepszenie narzędzi i maszyn.

Chemja rolnicza jest dotąd u nas dla większej części rolników księgą o siedmiu pieczęciach. Nawożenie odbywa się dotąd jak przed laty 100 i 200. Nawóz naturalny, bydlęcy, nigdzie już wystarczać nie może; więc bezwarunkowo sztuczne nawozy używane być muszą. Ostatnie czasy przyniosły nam nowy, niezmiernie ważny sztuczny nawóz t. z. mąkę szlakową Tomasa. Powstaje ona przez mielenie szlaki, odpadków przy wytwarzaniu żelaza podług systemu Tomasa, przyczem rudy bywają fosforu pozbawione. Ten nowy nawóz zawiera 18 do 30% kwasu fosforowego, tak, że kilogram nigdzie drożej nad 10 do 10 ct. nie wypadnie. Nawóz ten jest uniwersalnie przydatny i dobroczynny, a przecież u nas wcale jeszcze nie używany. Inne droższe nawozy zaledwo wchodzą w użycie, o ogólnem używaniu jeszcze nie może być mowy. Otóż od zwiększonego używania sztucznych nawozów zależy w pierwszej linji zwiększenie wydajności ziemi.

Pod względem ziarna do siewu popełniane bywają ciężkie grzechy. Tymczasem jest to naczelną prawdą, że do siewu jest ziarno najlepsze zaledwo dobrem. Mylną jest metoda sprowadzania obcych nasion; trzeba je samemu wyhodować, a to każdy rolnik uskutecznić może, jeżeli ziemię należycie uprawiać będzie, jeżeli będzie spulchniać i plewić i zbierać i młócić we właściwą porę, jeżeli potem należycie cieńkiemi warstwami suszyć będzie i przechowa w powiewnym szpichrzu. Po kilku latach takiego postępowania dochowa się każdy rolnik własnego doborowego ziarna do siewu, z którem żadne z innej gleby pochodzące równać się nie może.

Co do narzędzi i maszyn sprawa jest trudniejsza — ale także tylko z winy rolników. Zbiorowo, solidarnie znaleźliby zawsze kredyt tani na powolne spłaty u krajowych fabrykantów, którzy są obywatelami, którzy gotowi są do wszelkich ułatwień, a którzy nie drożej, a równie dobrze jak zagraniczni narzędzia i maszyny wyrabiają. Nasze fabryki narzędzi i maszyn podzielają losy kraju, a szczegółowo rolnictwa. Gdyby nie niesłowność rolników, gdyby nie coroczne straty z tego tytułu, mogłyby krajowe fabryki nierównie większe robić ułatwienia. Należałoby, żeby przecież bodaj jedna okolica zrobiła dobry początek, żeby się wiązano w celu zakupna narzędzi i maszyn w spółki solidarne z 5 do 10 sąsiadów — a pokazałoby się, że bez trudności i wysiłków z krajowych fabryk we wszelakie potrzebne narzędzia i maszyny zaopatrywać się mogą.

Pogrzeb J. I. Kraszewskiego.

(Telegram Przeglądu).

Kraków 18 kwietnia.

Przez trzy ostatnie dni tłumy osób zwiedzały kryptę pod kościołem XX. Pijarów, w której złożono tymczasowo zwłoki J. I. Kraszewskiego. W tem wspaniale urządzonem podziemiu przez członka podkomitetu programowego, pana Rzewuskiego, otoczyło trumnę przynajmniej 500 wspaniałych wieńców, nadesłanych nietylko z kraju i dzielnic polskich, ale omal z każdego punktu, gdzie się znajduje kolonja polska. Prześliczny wieniec srebrny nadszedł od Polaków z Odessy; Czesi nadesłali oryginalne bardzo wieńce od narodu — Jokaj, najpotężniejszy przedstawiciel literatury węgierskiej, nadesłał także wieniec.

Warszawa przysłała na pogrzeb najwybitniejszych przedstawicieli piśmiennictwa. Przybyło ich tu kilkudziesięciu. Zjazd deputacyj liczny. — W niedzielę w Tarnowie musiano przyczepić wagony, bo pociąg nie mógł pomieścić dążących do Krakowa.

Miasto przystraja się żałobnie. Czarne olbrzymie chorągwie powiewają z gmachów miejskich i okien kamienic.

Stosownie do programu, o godz. 9 po wyniesieniu zwłok z krypty, przemówił prezes Akademji Majer temi słowy:

„Bóg niech czyni z ciałem co wola Jego, z duszą co łaska, z pamięcią co sprawiedliwe;“ wyrzekł to w jednej z niepoliczonych swoich korespondencyj mąż, nad którego zwłokami żałobni stoimy. — Nam śmiertelnym w wyroki boże zapuszczać się nie godzi; ale zatrzymać we wdzięcznej pamięci i przekazać potomnym co wierną służbą krajowi drogę sobie do tego torowało, to już nasze prawo, nasza powinność, to obowiązek naszego sumienia.

A zaprawdę łatwy to do spełnienia obowiązek względem tego, który zdumiewającą pracą i twórczością, pochwytującą każde drgnienie w sumieniu narodu, sam przez się stał się dla potomnych swego czasu świadkiem i obrazem.

Kraszewski stanął między nami z odpowiednim takiemu zadaniu zasobem bystrego pojęcia i nad wyraz płodnej wyobraźni, której polotu nie powstrzymały nawet późne lata; bo ją podsycało nieustannie źródło płynące z doświadczenia życia i z serca, miłością kraju na wskróś przejętego.

Za wrażliwością umysłu na takie podniety iść musiały nietylko ciągłość i wytrwałość w pracy — owa cnota, którą obyśmy wzruszeń tyle spotkali w czynie, ile słów jej poświęcono, ale nadto ów niepowstrzymany popęd oddawania niezwłocznie na użytek kraju, czem tylko serce zadrgało, a myśl zapłonęła.

Z otrzymanych darów nie wszyscy równy robimy użytek; są zacne dusze, które i przy skromnem mieniu składają grosz wdowi w ofierze krajowi; lecz jakże często z zaprzęgłych w egoizmie ulubieńców fortuny, kraj żadnej nie odnosi korzyści! Kraszewski bogactwem swoim rozporządzał inaczej. Nie zawdzięczał on go ani spuściźnie po przodkach, ani łasce fortuny, bo bogactwem jego były przymioty serca i umysłu, których zarody otrzymał z daru Opatrzności. — Tego to bogactwa nie poskąpił, nie zmarnował, lecz przysparzane nieustanną pracą, oddał z lichwą narodowi.

A była to praca iście tytaniczna, którą zdumiewał swoich, a postronnych zmuszał do uznania żywotności kraju, którego duch tak czynnie i sfornie przedstawia się światu.

Główny objaw tej pracy przybrał formę powieści. Choćby Kraszewski bezprzykładną w tym kierunku twórczością, nie był usunął wielce w owe czasy rozwielmożonego francuskiego romansu, o czem, wobec innego celu, prawdopodobnie sam nawet nie myślał; to w każdym razie zdołał on zwrócić w kraju baczniejszą uwagę na twory piśmiennictwa własnego i do wzbogacenia w nich samodzielności nie pomału dopomógł. Zapuszczając prócz tego oko badawcze w stosunki społeczne i żywotne kraju; przedstawiając je z ich strony szlachetnej dla przykładu, z ich wadami dla przestrogi, z ich objawem w przeszłości dla nauki i skrzepienia ducha; — stał się, jak rzekłem, świadectwem swego czasu, a wskazówką do pracy na przyszłość.

Nie mała to zaprawdę zasługa; przecież ani sama powieść, ani tem bardziej dalekie od niej twory poetyckie, nie byłyby mogły otworzyć Kraszewskiemu podwoi Akademji, do której, jako do przybytku nauki w ścisłem rozumieniu, torować muszą drogę prace ściśle naukowo-badawcze.

Wszakże potęga pracy i talentu Kraszewskiego wszystkiemu starczyła. Zmysł jego badawczy, nie sięgając do dzieł wyłącznie w tym kierunku dokonanych, już nawet w powieściach występuje tak wybitnie, że krytyk dobrze obeznany z przedmiotem, a do pochwał wcale nie pochopny, przyznał im to stanowczo, a wpośród współzawodników niemal wyjątkowo. — Jak jednak czas i siły do tego starczyły? Jak Kraszewski, oddając narodowi nie mało poezji, a setki tomów powieści, czyto ludowych, czy obyczajowych, a nadewszystko historycznych, mógł jeszcze rozpatrywać się w literaturze bieżącej i oceniać jej utwory? z drugiej zaś strony ścigać głębiej, docierać do źródeł, przeglądać archiwa, robić z nich wyciągi lub całe odpisy, gromadzić materjały do nowych prac historycznych szerokiego zakroju, robić studja po kraju dla jego opisu, zbierać wiadomości z zagranicznych podróży, zasilać korespondencją niemal wszystkie czasopisma i dzienniki krajowe, nie zadłużyć się nikomu w korespondencji prywatnej, do tego spełniać przez jakiś czas urzędy obywatelskie, a wypoczynku szukać znowu w zajęciach muzyką, rysunkiem a nawet malarstwem, czego nie poślednie pozostawił próby? — jest to pytanie, na które, jeżeli nie mamy odpowiedzieć jedynie podziwieniem, to chyba, nie wszystko zresztą tłómaczącą uwagę, że Kraszewski mówił mało, dlatego myślał i robił tem więcej; bo zaprawdę wielomowność i praca rzadko chodzą z sobą w parze.

Cóż dziwnego, że naród, świadek tak zdumiewającej działalności Kraszewskiego, złożył mu w 50-letnią rocznicę jego autorskiego zawodu, w podniosłym nastroju ducha, w niezwykle okazały sposób, hołd czci i uznania. Było to w murach tego samego królewskiego grodu, który będąc świadkiem jego podówczas tryumfu, dziś niestety, okryty kirem, ma mu wyświadczyć ostatnią posługę.

Jakże nie wielki odstęp czasu rozdziela te dwie, tak sprzeczne ze sobą epoki! a jakież koleje przebył w ciągu tego nieszczęśliwy starzec! Wstrętne było Kraszewskiemu przywodzenie na myśl przebytych życia swojego kolei; duch jego pędząc naprzód nie zwracał się po za siebie, głuchym też był na nalegania w tej mierze swoich biografów. Więc i my, wspomniawszy to, w co Kraszewski włożył całą duszę swoję, co było, jest i będzie jego trwałą chwałą, pomińmy bolesne chwile, jakie przy schyłku życia jeszcze go czekały, a cichą łzą, uronioną nad zwłokami, dajmy wyraz żywemu spółczuciu, jakie należy się temu, który po ogromnej dokonanej pracy, zbliżając się do kresu wśród ciężkich fizycznych i moralnych udręczeń, do których, jakby dla uzupełnienia grozy położenia, dołączyła się jeszcze niszcząca potęga natury, nie miał i tej pociechy, żeby ktokolwiek z grona ukochanej rodziny mógł był zamknąć mu powieki. Dzięki tym których przyjacielskie dłonie tego dopełniły!

Śmierć Kraszewskiego to zniknienie z naszego horyzontu gwiazdy, której promienie rozchodziły się szeroko. A kiedy na tym naszym chmurnym horyzoncie ginie gwiazda po gwiaździe, to jakiejż potrzeba mocy ażeby na ten widok nie uledz zwątpieniu! Przecież byłoby grzechem pogrążać w niem umysły; bo za zwątpieniem idzie bezwładność i zobojętnienie, owe złowrogie zwiastuny upadku. Nie braknie nam też siły, ażeby zażegnać to widmo, bo ją czerpiemy z poczucia obowiązku względem kraju, a wierząc w miłościwe zrządzenie Opatrzności, mimo wszelkich godeł wylęgłych w przewrotnych głowach statystów lub filozofów bez sumienia i serca, możemy pocieszać się myślą, że ginienie gwiazd poprzedza ich jutrzenkę!

Taką otuchę wypowiedział Kraszewski gdy się wyraził: „Ze spokojem patrzym na zachodzące słońce, ufni w jaśniejszy poranek“. Temi też wyrazami, zanim te jego szczątki znajdą godny dla siebie spoczynek w grobie zasłużonych, żegnam go na wieki u progu tego chwilowego schronienia; żegnam w imieniu własnem, jako życzliwego kolegę; w imieniu Akademji, jako Członka, którego świadomości i gotowej usłużności zastępstwo swoje w zjazdach naukowych chętnie powierzała; żegnam w imieniu narodu, jako pracownika, który na jego służbie stargał swoje siły!“

Olbrzymi, niepamiętany tu orszak przeszedł następnie do kościoła N. P. Marji, gdzie nabożeństwo odprawił JE. ks. Biskup — wspaniałą mowę pogrzebową wypowiedział znany tak dobrze, znakomity mówca i kaznodzieja, X. dr. Chotkowski. Chór śpiewał przed kościołem. Brało udział w śpiewie 150 osób.

Ztąd wśród przepełnionych ulic i wszystkich okien, orszak przeszedł na Skałkę. Nad otwartą mogiłą przemówił najpierw prezydent miasta dr. Szlachtowski:

„Niezasłużony a szczęśliwy“. Oto słowa, któremi śp. Kraszewski przed siedmiu laty przy pamiętnym obchodzie jubileuszowym rozpoczął piękne swoje przemówienie, pełne głębokich myśli, i na wskróś patrjotycznego ducha. Czy był niezasłużony, sąd o tem nie należał do niego,— lecz do narodu, który też ten sąd wydał, kiedy ze wszystkich ziem pospieszył oddać hołd czci i wdzięczności gorącemu patrjocie i niezmordowanemu pracownikowi na niwie literatury ojczystej. Że się czuł szczęśliwym, o tem nikt nie wątpił, kto był świadkiem ówczesnej wspaniałej ku jego czci urządzonej manifestacji narodowej. Dzisiaj stoimy nad zwłokami tego samego męża, któregośmy wówczas w ten sposób uczcili; dzisiaj zebraliśmy się znowu ze wszystkich ziem polskich, aby oddać ostatnią przysługę zmarłemu, którego imię utrzyma się w najpóźniejsze lata, jako świecąca pochodnia na polu umysłowego życia i rozwoju narodu, dla którego żył, pracował, i który tak gorąco ukochał. Starożytny nasz gród spełnia tylko obowiązek, składając drogie zwłoki tu, gdzie zbudował grób dla zasłużonych synów Ojczyzny.

Nie tu jest miejsce i czas, aby wchodzić w szczegółowy rozbiór tego wszystkiego, co śp. Kraszewski dla narodu zdziałał, ale jest to obowiązkiem moim, skoro mnie spotkał zaszczyt pożegnania drogich jego zwłok, aby zaznaczyć stanowisko, którem wśród tego narodu i jego historji porozbiorowej zajął, a zarazem wyrazić mu hołd szczerej i głębokiej wdzięczności.

Znaną jest bolesna strona dziejów naszego narodu od chwili, gdy byt swój polityczny utracił i na nowo odzyskać go próbował. Szlachetni mężowie i młodzieńcy, porwani gorącem uczuciem patrjotyzmu, chwytali za broń, lecz mimo bezprzykładnej waleczności musieli uledz w walce nierównej, a wtedy zdawać się mogła rozżalonym i głębokim smutkiem przejętym sercom, że wszystko już stracone. A przecież tak nie było, i niech mi wolno będzie odwołać się tu do pięknych słów śp. Kraszewskiego, wypowiedzianych podczas swego jubileuszu w duchu na wskróś chrześcjańskim. „Błogosławiona jest ręka Opatrzności, nawet kiedy chłoszcze; błogosławione są klęski, z których rośnie ducha potęga. Wzrost też jej w chwilach najtragiczniejszych dziejów naszych widzimy dotykalnie. Każdy sędzia sprawiedliwy wyznać musi, że od r. 1772 zaczęliśmy być coraz silniejsi na duchu“. Tak jest, kiedy bowiem w walkach, stoczonych na polu bitwy, mimo nadludzkich wysileń, musieliśmy ulegać, wówczas szeregował się coraz liczniejszy zastęp szermierzy, którzy stanęli do walki, siłą swą intelektualną, i podnosząc ducha narodowego swemi dzieły znakomitemi, okazali zdumionemu światu, że ten naród, który zdawał się być straconym, żyje, potężnieje, i wśród ludów europejskich, ich cywilizacji, nauki i sztuki, coraz wyższy i zaszczytniejszy zdobywa sobie stopień.

Wśród tych szermierzy ś. p. Kraszewski zajął jedno z najwybitniejszych stanowisk. „Jako jedno z głównych narzędzi“ — mówi o sobie — „służyła mnie powieść, ta forma prastara, która już stoi nianką u kolebki ludzkości na wschodzie, i z nią razem rośnie; powieść karmicielka skromna, ten proletarjusz literatury, który zagon trzebi, zaorywa ziemię, uprawia, i częstokroć pierwsze na niej zasiewa ziarno“. Że zaś powieść w chwili, kiedy ś. p. Kraszewski z nią wystąpił, bardzo była potrzebna, że stała się ważnym czynnikiem w kształceniu się i podniesieniu oświaty naszego społeczeństwa, że to społeczeństwo bez niej mogło było popaść w umysłową gnuśność i prostrację, wszystko to wypowiedział obecnie jeden z najznakomitszych znawców naszej literatury ojczystej, bynajmniej nie pobłażliwy krytyk naszych literatów. Z zdumieniem spoglądamy też na niezliczone mnóstwo dzieł wydanych przez ś. p. Kraszewskiego, nie mogąc sobie wytłómaczyć, jak jeden człowiek mógł to wszystko napisać; przytem podziwiamy ten ogrom wiedzy, jaki z tych dzieł tryska; podziwiamy bystrość, z jaką wnikał we wszystkie tajniki naszego życia narodowego, z jaką ostrzegał lub zachęcał do naśladowania tego, co było piękne i szlachetne. Mógłby kto powiedzieć, ależ w tem nie jego zasługa, bo będąc z natury obdarzonym tak nieposполitym talentem, nie mógł przecież inaczej postąpić, i miał zadanie swoje niezmiernie ułatwione. Gdyby chodziło wyłącznie o talent, zdanie, to byłoby słuszne, ale talent sam nie wystarcza, musi się z nim połączyć nieugięta wola, usilna praca, żelazna w niej wytrwałość, wtedy dopiero talent stanie się społeczeństwu pożytecznym, i może wytworzyć dzieła znakomite; inaczej zmarnieje, nie zostawiając żadnego po sobie śladu, albo co gorzej, wykolei się, i stanie się szkodliwym.

Otóż praca ś. p. Kraszewskiego, praca nie znająca żadnego wypoczynku, praca olbrzymia, to już wyłączna jego zasługa. Przez nią oddał on znakomite swe zdolności na usługi swemu narodowi, i stworzył te niezliczone dzieła, które imię jego w literaturze ojczystej czynią nieśmiertelnem.

A cóż mu było bodźcem do tej pracy, cóż go na tę drogę popchnęło? co na niej utrzymało? Na to pytanie odpowiedział ś. p. Kraszewski sam w swojem pamiętnem przemówieniu: „Że nie marna żądza sławy, ani nagroda, bom się pierwszej nie mógł spodziewać, drugiej nie czułem się godnym. Bodźcem była miłość tej ojczyzny, której losy w dziecięcem sercu tkwiły już raną do dziś dnia niezagojoną. Miłość a boleść razem była, szły z sobą tak połączone, że ich nic rozerwać nie mogło, ale im towarzyszyła nadzieja, i wiara głęboka, że narody pod prawem Chrystusowem nie giną i nie umierają; że naród nasz pozbawiony niepodległości, zniknąwszy jako państwo, jako naród istnieć ma prawo i obowiązek i istnieć będzie, dopóki sam żywota się nie wyrzecze, lub samobójstwa nie popełni“.

Otóż ta wiara, to przekonanie, dodaje siły dodaje otuchy i wytrwałości; one są właściwą przyczyną tego, że wyższe wśród nas umysły nie oddają się zwątpieniu, że z całem wytężeniem biorą się do pracy, i postępując tą drogą zdobywają sobie w nauce, w literaturze i sztuce dominujące stanowisko. Służąc wielkiej idei pracy ducha narodowego, rzucają one na wszystkie strony ożywcze światło pomiędzy społeczeństwo do którego należą; pobudzają je do udziału w tej pracy i uszlachetniają je przez nią. Dzieła dokonane przez nich prowadzą nas do samopoznania, które znów jest warunkiem wewnętrznego naszego odrodzenia. Że ś. p. Kraszewski wśród tych umysłów, zajął jedno z pierwszych miejsc, znanem jest powszechnie, i stąd to pochodzi uczucie głębokiej wdzięczności, jakiem społeczeństwo nasze jest dla niego przejęte. Nie dziw też, że kiedy wiadomość o śmierci jego rozeszła się po świecie, szczery żal ogarnął bardzo obszerne koła i to nie tylko wśród ziomków, którzy niepowetowaną stratą takiego męża najboleśniej zostali dotknięci, ale i wśród obcych, którzy znakomitą jego działalność literacką znali i wysoko cenili. Wszakże ś. p. Kraszewski tak powieścią, jakoteż swą naukową korespondencją pośredniczył pomiędzy zachodnią cywilizacją i naszem życiem umysłowem; wszakże dzieła jego tłómaczone są na obce języki, i czytane z zachwytem w obczyźnie, gdzie nawet nieprzyjaźne pisma zasługi jego podnosiły, i ze czcią się o nim wyrażały. Tłómaczem uwielbienia, jakiem się cieszył ś. p. Kraszewski wśród obcych narodów, stał się największy dzisiejszy poeta węgierski, Maurycy Jokaj, który nadesłał wieniec, aby oddać hołd czci i uznania największemu pisarzowi, i gorącemu patrjocie polskiemu. Wyrazem zaś naszej wdzięczności są te tłumy, które przybyły oddać hołd rzetelnej zasłudze; wyrazem jej są niezliczone wieńce, składane przez tyle korporacyj i instytucyj na trumnie zasłużonego. Wieńce te wdzięczni ziomkowie przysłali ze wszystkich stron świata, z bliska i z daleka.

Najpiękniejszy jednak z wieńców splótłeś sam sobie wielki mężu, a jest to wieniec cudowny, uwity z ogromnej ilości listków, przedstawiających niezliczone Twoje znakomite dzieła. Ten wieniec przetrwa wieki i będzie dla przyszłych generacyj najdroższą pamiątką, jaką im zostawić mogłeś.

Za słabe są moje wyrazy, abym żegnając Cię obecnie, oddał zarazem należyty hołd wdzięczności Twojej zasłudze, ale bądź przekonanym, że potomność z tą samą wdzięcznością wspominać będzie imię Twoje; duch Twój bowiem żyć będzie wśród nas i naszych potomków; duch, który się wcielił w Twoje dzieła, on utrzymywać będzie miłość ojczyzny, najsilniejszą podnietę do pracy, która nas podnosić musi na coraz wyższe stanowisko. Ty byłeś nam niezrównanym wzorem takiej wytrwałej pracy, i pozostaniesz nam na zawsze.

Cześć Twojej pamięci.“

Po nim mówił Boszkowski.

Wśród ciszy majestatycznej, sympatyczny i kochany Adam Pług, przyjaciel zmarłego, przemówił w te słowa:

„Niezasłużony, lecz szczęśliwy!“ — wyrzekł o sobie w najświetniejszym jubileuszowym dniu swego życia ten mocarz myśli i ducha, któremu tu ostatnią oddajemy usługę, ostatni już, pośmiertny hołd składamy.

I dziś także, gdyby te usta, które już Anioł śmierci zamknął na wieki, mogły do nas przemówić, tobyśmy pewno usłyszeli te same słowa: „niezasłużony lecz szczęśliwy...“

Słowa te jednak, choć zupełnie szczere w swojej pokorze, w połowie są tylko prawdziwe, bo nie mógł być niezasłużonym ten, kogo cały naród wzniósł naonczas na taki szczyt chwały, uczcił takim tryumfem, jakiego nigdy przedtem żaden z pracowników pióra nie zaznał i komu dziś powszechny głos tego narodu miejsce odpoczynku wiecznego, tu, w grobie zasłużonych wyznaczył!

Ale szczęśliwym był istotnie... Szczęśliwym nie stąd tylko, że i za życia i po zgonie dostąpił tak wielkiego uczczenia, lecz, że i tryumfem swoim i śmiercią wszystkie, co najzacniejsze serca i umysły połączył i braci rozłączonych, rozpierzchłych po szerokich świata obszarach przejąwszy raz wspólną radością, drugi raz wspól-

---

Prorok Bernard.

(Z francuskiego).

I.

Hrabina Ewa Damanti jest nadzwyczaj przesądną. Znana doskonale wszystkim wróżbitom i wróżbitkom paryskim, próbuje ona przy pomocy tych ludzi uzyskać pewność co do wątpliwości, które gnębią ją nieustannie. Widzieć ją można prawie codziennie, jak z zapieczętowanym listem, lub splotem włosów w ręku wysiada z swego powozu przed tym lub owym podejrzanym domkiem na przedmieściu celem zasięgnięcia porady i wyjaśnienia u „jasnowidzących.“

Pani Damanti jest serdeczną przyjaciółką baronowej de Beryls. Obie odwiedzają się nawzajem prawie codziennie. Raz rzekła pani Damanti do swej towarzyszki:

— Jesteś tak smutna, moja droga! Co ci brakuje? Czy nie sprawia ci może twój mąż, pan de Beryls, zmartwienia?

— To nie... Ale zdaje mi się, że mój mąż od dwóch dni nie jest już takim, jak pierwej.

— Czy pozostajesz w wątpliwości co do przyczyny tej zmiany? Posłuchaj-że mnie, a natychmiast uzyskasz pewność. Czy masz kędziorek jego włosów?

— Mam.

— Weź je z sobą; zarazem weź jakiekolwiek pismo z pod jego pióra wyszłe.

— Cóż dalej?

— Odwiedzimy następcę słynnego Edmonda i u niego zasięgniemy porady. Ten człowiek rzeczywiście dokazuje cudów, ma niezawodnie ogromną przyszłość przed sobą.

— Czy daleko ztąd do niego?

— Znakomity ten czarodziej mieszka przy rue Montaigne. Mój powóz czeka, za półgodziny będziemy z powrotem.

— Jak jego nazwisko?

— Bernard, czyli, jak go ogólnie nazywają: prorok Bernard.

— Przychodzi mi jednakowoż na myśl, że mój mąż wyraźnie zakazał...

— Naturalnie! Musi mu przecie na tem zależeć, aby cię utrzymał w niewiadomości co do...

— Tak sądzisz? To chodźmy...

II.

Pani de Beryls powróciła z swej wyprawy ogromnie rozdrażniona. Prorok Bernard powiedział jej: „Te włosy należą do mężczyzny, który ma szczęście do kobiet. Pozostawał on z wielu damami w delikatnych stosunkach, a utrzymywać je będzie także na przyszłość. Właśnie teraz zawiązuje nowy stosunek miłosny. Charakter jego pisma nie pozostawia żadnej pod tym względem wątpliwości. Bilet napisany przez tę samę rękę znaleść będzie można w damskiej garderobie nowego cyrku.“

Baronowa usłyszawszy to, była bliską zemdlenia. Napróżno próbowała ją towarzyszka uspokoić. Jej perswazje całkiem zamilkły, gdy pan de Beryls wróciwszy z porannej przechadzki, pojawił się w salonie.

Baron. Dla czego dziś mi nie towarzyszyłaś? Powietrze było czarujące.

Baronowa (z goryczą): Bałam się, abyś mi nie wziął za złe tego natręctwa.

Baron (zdumiony): Ja? Natręctwa?

Baronowa (ze łzami w oczach). Tak, mój panie; masz bowiem charakter pisma i włosy zdradzające donżuanerję.

Co rzekłszy, powstała, następnie zaś łkając, poszła do swego pokoju.

Baron badawczo spojrzał na hrabinę Damanti, która zmięszana spuściła oczy ku ziemi. Baronowi nie trudno było domyśleć się tego, co zaszło.

Baron (poważnie): Hrabino! Przekonywam się, że mimo próśb usilnych, mimo mego zakazu, zaprowadziłaś pani moję żonę do wróżbity...

Hrabina (zarumieniona). Czy mogłam przypuszczać...?

Baron (surowo). Naturalnie! I dla tego udałaś się pani do ludzi posiadających tz. „dar przeczuwania“. Za rezultat muszę pani podziękować! Pierwszy to raz niesnaski wtargnęły pomiędzy mnie i żoną.

Hrabina (wzruszona). Przebacz mi przyjacielu!

Baron. Chodzi przedewszystkiem o to, aby co się złego stało, naprawić. Dokąd pani zaprowadziłaś Margaritę?

Hrabina. Do powozu Bernarda.

Baron. Któż to?

Hrabina. Podziwu godny człowiek, następca słynnego Edmonda...

Baron. Gdzie mieszka?

Harbina. Rue Montaigne 6.

Baron. (Chwyta za kapelusz). Adieu!

Hrabina (zatrwożona. Co zamyślasz pan uczynić? Może chęć zemsty?

Baron. Nie bój się, pani.

Hrabina. Zasięgnij pan pozornie porady.

Baron. Wistocie, tak będzie najlepiej!

Hrabina. Przedłóż pan Bernardowi splot włosów.

Baron. Mam je właśnie w medaljonie.

Hrabina... Także charakter pisma... może list jaki, lub bilet.

Baron. W tem biurku spoczywa list baronowej do mnie. Radbym wiedzieć, jak daleko sięga bezczelność tego szarlatana. Adieu, hrabino!

III.

Zaledwie banon zniknął, wpadła baronowa do jego apartamentów i z lokajem Janem, którego już poprzednio zamierzała uwolnić od służby, rozpoczęła taki rozgowor.

Jan. Ależ pani baronowo, wszak nic złego nie zrobiłem.

Baronowa. Czy nie nosiłeś nigdy żadnego listu do nowego cyrku?

Jan. Przysięgam na wszystkie świętości, że nie!

Baronowa. Czy nigdy memu mężowi nie przynosiłeś potajemnie żadnych biletów?

Jan. Nigdy, pani baronowo, nigdy.

Baronowa. Nadaremnie kłamiesz? Wiem ja o wszystkiem doskonale.

Jan. Przysięgam, pani baronowo.

Baronowa. Dość tego; spakuj twoje tobołki i z Bogiem! Nie chcę cię na oczy widzieć!

Baronowa przestraszyła się niemało, skoro wiadomość ją doszła, że mąż udał się do Bernarda.

— Wszak nie wziął tam z sobą broni!? zawołała przerażona, obawiając się o skandal.

Baronowa. Jeśli zaś nie, to niezawodnie zadusi proroka.

Hrabina (drżącym głosem). To byłoby straszne! Biedny Bernard. Taki talent!

Baronowa. A może też zmusi go do wystawienia sobie korzystnego świadectwa moralności.

Hrabina. Wątpię. Z Bernardem nie tak łatwa sprawa. Wszak sam powiedział mi wczoraj, że jest mimowolnym męczennikiem prawdy. Utrzyma się on przy danych nam wyjaśnieniach.

IV.

Po upływie dwóch godzin baron powrócił do domu. Stanąwszy u drzwi swego gabinetu, pocisnął palcem za guzik elektrycznego dzwonka. W drzwiach stanęła pokojówka baronowej.

— Gdzie Jan?

— Pani baronowa go napędziła...

— Ah!

— Udał się teraz do biura wywiadowczego celem poszukiwania nowej posady; powiedział mi, że wróci, aby zabrać i swe rzeczy.

— Uczynisz Lizetto natychmiast to samo!

— Jakto? Wielmożny pan chce mnie odprawić?

— Czy nie słyszysz? Natychmiast masz się wynieść. Nie chcę cię widzieć na oczy!

Lizzeta wybucha płaczem i wychodzi.

Baron w rozdrażnieniu przechadza się wielkimi krokami po pokoju.

— Ależ to nie do uwierzenia! mruczy. Ów łotr wyglądający w swym czarnym płaszczu z czerwonym pasem, jak dentysta zeszłowieczny, ładne mi opowiedział rzeczy. „Te włosy, prawił, należą do kobiety z towarzystwa; jest ona młoda, jeszcze nie zepsuta, ale już powstaje w niej uczucie niezadowolnienia, a w sercu rodzi się dziwna, nieokreślona tęsknota...“ Wszystko to dość prawdopodobne; Margarita rzeczywiście bardzo się zmieniła w ostatnich czasach. „Strzeż się pan jej pokojówki, ciągnął dalej, pokojówki, bowiem są zawsze niebezpieczne.“

„Co się tyczy charakteru pisma, to zdradza on kobietę namiętną, burzliwą... Ta, która napisała ten oto bilet, czy prędzej, czy później nie potrafi się oprzeć pokusie i padnie ofiarą miłosnego stosunku z człowiekiem, który ją haniebnie zdradzi!“... Oto przepowiednia szkaradnego szalbierza... Ale co prawda niektóre szczegóły zgodne są z faktami... Zkąd jednak on wie o tem, jak się baronowa zachowuje w teatrze, na balach lub na wieczorkach? Na czem się opiera, że zarzuca jej kokieterję, chęć podobania się?...

V.

Baronowa w towarzystwie hrabiny puka do drzwi gabinetu.

Baron. Proszę wejść!

Baronowa. Odprawiłeś pan moję pokojówkę.

Baron. Tak, pani!

Baronowa. Czy wolno mi zapytać, dla czego?

Baron. Pani odprawiłaś mego służącego?

Baronowa. Tak! panie.

Baron. Z jakiego powodu?

Baronowa (sucho). Dowiedz się pan o tem w nowym cyrku?

Baron (zdumiony). W nowym cyrku? Miałżeby Jan wyprawić jaką awanturę podczas przedstawienia?

Baronowa. Nie udawaj pan, jakobyś o niczem nie wiedział.

Baron. Przysięgam pani...

Baronowa. Dość tego! Wiem, co mi należy uczynić.

Baron (rozjątrzony). Madame! Powiesz mi zaraz, co ci naplótł ów „prorok“.

Baronowa. Mój panie! Radabym naprzód się dowiedzieć, co panu powiedział.

Baron (szyderczo). Widocznie nie masz pani czystego sumienia!

Baronowa. Widać to aż nadto dobrze, że musisz się pan poczuwać do winy.

(Odzywa się dzwonek).

Baron. Wizyta! Tego jeszcze brakowało! Zaraz... W tej chwili...

Baronowa. Może to moja krawczyni?

(Ponowne dzwonienie).

Baron. Prawda! Zapomniałem, że nie mamy już służby.

Baron (otwierając drzwi). Czego pan sobie życzysz?

nym żalem zbliżył jednych ku drugim, we wzajemne rzucił objęcia i przypomniał im, że są dziećmi jednejże matki i jednakie względem niego i względem siebie mają obowiązki miłości!

I to szczęście wszelakoż było tylko owocem rzeczywistej, wielkiej zasługi...

Niestrudzony ten bowiem, niezrównany pracownik, pół wieku przeszło nieustannie, codziennie, z całym swym narodem obcował. Przenikał wszystkie jego myśli, odgadywał nadzieje i pragnienia, smucił się jego smutkiem, bolał boleścią, radował się radością, żył jego życiem i wszystkie tego życia objawy jak w najczystszem zwierciadle w pismach swoich wiernie odbijał, a lubo nigdy nie schlebiał mu i nie pobłażał, lubo nietylko bawił, uczył, radził, pocieszał i pokrzepiał dobrą otuchą, lecz także upominał, gromił i karcił — pomimo to jednakże wszędzie i zawsze pożądanym, upragnionym i miłym był gościem; wszędzie bowiem i zawsze wchodził z sercem pełnem miłości, które kochało i cierpiało za wszystkich braci. To też bracia — za miłość — musieli mu odpłacić miłością. Dzisiaj serce to kochające, wielkie, szlachetne, bić już przestało. A wdzięczność i cześć ziomków uznały za jedyny, godny dlań przybytek, ten nasz Panteon narodowy, gdzie za chwilę spocznie na wieki... Stało się to jednakże wprzód, nim się dowiedziano o ostatniej woli zmarłego, który do syna i przyjaciół zanosił prośbę, aby serce jego złożono u św. Krzyża w Warszawie, gdzie był do chrztu podany.

Będąc dziś mieszkańcem Warszawy, a zarazem powiernikiem tej Jego woli, sądzę, żem powinien był o niej tu wspomnieć. Nie mam jednak powodu ubolewania, że jej zadość stać się nie może, gdyż śp. Kraszewski stanowił to jedynie w smutnem przewidywaniu, że będzie musiał w obcej ziemi kości swe złożyć..., o czem świadczy i napis, jaki chciał mieć na puszce, w którejby to serce zawarto.

Błagał on w nim:

„Niech serce, co dla was biło,
Pod obcą nie schnie mogiłą!

Gdy więc Bóg mu pozwolił spocząć na ojczystej ziemi, w grobie zaszczytnym, to już i prośba jego pierwotne znaczenie straciła, bo mu dobrze będzie w tym grobie. Warszawa zaś nie będzie miała żalu do Krakowa, że jej zabrał to serce, co chciało jej się oddać na wieki.

Owszem wdzięczną mu będzie, że zwłoki tego męża znakomitego, który był jej dziecięciem, tak chętnie i skwapliwie przyjął w uświęcone swe mury i uczcił je tak uroczystym, tak wspaniałym pogrzebem, o jakim ona ledwieby marzyć mogła. A złożył w takim grobie, jakiego ona nie ma w żadnej świątyni.

Dość więc powinno być jej na tem, dość tem bardziej, że po stracie szczątków śmiertelnych syna swego ukochanego może pocieszyć się tą myślą, że duch jego nieśmiertelny żyć będzie podawnemu w całym narodzie, a mnogie jeszcze pokolenia potomne w dziełach jego będą mogły wielbić to serce, które dla nas biło i tęskniąc do nas na obczyźnie, bodaj po śmierci wśród nas spocząć pragnęło.

Niechże spoczywa, otoczone czcią i miłością, i niech się stanie jednem więcej z tych świętych ogniw, które tyle serc polskich z tym królewskim grodem kojarzą!"

Ostatni mówił imieniem młodzieży Leopold Jaworski. — Chór zakończył uroczysty pogrzeb.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi parafjalnemu w Krakowie, na restaurację cerkwi św. Norberta, zapomogi w kwocie 200 zł.

Mianowania. Kierownik szkoły snycerskiej w Zakopanem, Franciszek Neuzil, został mianowany dyrektorom tejże szkoły.

Kierownik sądu w Lubaczowie Józef Lorenz mianowany sekretarzem Rady wyż. Sądu kraj. we Lwowie; zastępca prokuratora Władysław Zaklika zastępcą starszego prokuratora w Krakowie. Zastępca prokuratora Wincenty Tarłowski przeniesiony został z Rzeszowa do Krakowa. Adjunkt Sądu powiat. Wład. Wendkiewicz mianowany zastępcą prokuratora w Rzeszowie.

Odznaczenie. Profesor gimnazjum imienia Franciszka Józefa we Lwowie, ks. Edward Willomitzer, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Janiny Małachowskiej, córki pana Ryszarda, obywatela ziemskiego z pod Odesy, z panem Stanisławem Wybranowskim, synem Romana, prezesa Rady powiatowej przemyślańskiej, a wnukiem Romana, pułkownika wojsk polskich i w roku 1848 naczelnego dowódzcy gwardji narodowej w Galicji.

Ślub. Wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem, w kościele OO. Bernerdynów, odbył się ślub porucznika Hajeka z panną Eweliną Królikowską.

Śnieg pruszył wczoraj kilkakrotnie, a dzisiaj rano o godz. 6tej wszystkie dachy i ulice Lwowa pokryte były cieniutką warstwą białego puchu, termometr zaś wskazywał stopień mrozu. Silne promienie słońca stopiły niebawem śnieg i podniosły temperaturę.

Wieniec żałobny. Wśród setki wieńców złożonych u trumny ś. p. Kraszewskiego, a pochodzących od najrozmaitszych towarzystw w naszym kraju i od wszelkiego rodzaju instytucyj, wyróżnia się wieniec nadesłany przez Maurycego Jokaja, znakomitego powieściopisarza węgierskiego. Na szarfach o barwach węgierskich stoi napis:

„Kraszewszky — nak — Jokaj."

Brody wysłały na pogrzeb Kraszewskiego deputację złożoną z pp. Ant. Witosławskiego, burmistrza, dra Pawła Goldhabera, wiceburmistrza, dra Henryka Starzewskiego i Antoniego Mayera, radnych miasta.

† Wiktor Biberstein-Lewiecki, radzca sądu krajowego, zmarł d. 14 b. m. w Nowym Sączu, przeżywszy lat 52.

† Julja Romanowiczowa, matka znanego dziennikarza, zmarła w sobotę we Lwowie.

Znowu bajka. Wczorajszy *Dziennik Polski* powtórzył za pewnem obskurnem pisemkiem wiedeńskiem bajkę, że Najd. Następca Tronu nie przybędzie do Galicji, a to dla tego, że wiernopoddańcze manifestacje Polaków w Galicji mogłyby być źle widziane w Petersburgu.

Trzeba mieć bardzo mało taktu, żeby podobne niedorzeczności pisać, a trzeba zupełnie nie znać stosunków politycznych, żeby w nie wierzyć. Więc też nawet w rozbiór tej dziwnej i śmiesznej argumentacji wdawać się nie będziemy. Zapisujemy tu tylko, że według dotychczasowych postanowień, Arcyksiążę przybędzie do Galicji dnia 27 czerwca. A ponieważ do tego dnia mamy 70 dni, więc prawdopodobnie jeszcze z dziesięć razy wypadnie nam notować, iż to lub owo pismo dla zrobienia sensacji, dla zwrócenia uwagi ogółu na siebie, doniesie, iż podróż została odwołaną. Na to trzeba się przygotować, bo czemżeby te pisma stały, jeżeli nie rozszerzaniem sensacyjnych kłamstw?

Ale grozi im klęska i na tem polu. Bo oto donoszą z Wiednia, że ministerjum wydało do wszystkich władz rozporządzenie, aby nie puszczały płazem zmyśleń i przekręcań, odnoszących się do spraw zakresu urzędowego, lecz natychmiast na podstawie § 19 ustawy prasowej, nadsyłały sprostowania. Co prawda, to nie należy przewidywać, aby w naszym kraju władze często stosowały to rozporządzenie. Powstaną bowiem wątpliwości co do kompetencji i rzecz ugrzęźnie. Rozporządzenie to jednak pokazuje, że już przecie sfery rządowe zaczęły dostrzegać, ile szkody nietylko moralnej, ale i materjalnej przynoszą ludności te nieustanne fałsze, jakie prasa szerzy jedynie w celu wywołania sensacji. Miejmy więc nadzieję, chociaż maleńką, że dojdziemy z czasem do jakiejś reformy ustawy prasowej w tym przynajmniej duchu, aby ustała możność wynajmywania dzienników do gry giełdowej. Niechby chociaż temu kres położono, toby połowa kłamstw znikła odrazu. Druga zaś nie byłaby już może tak bardzo dotkliwą.

Z high life'u. Hrabina Marja Potocka wyjechała do Paryża, gdzie prawdopodobnie oboje hr. Potoccy zabawią do połowy maja. — JKW. książę Wirtemberski pojechał do Wiednia nie w żadnych wojowniczych zamiarach, jak to sobie wczoraj opowiadano we Lwowie, ale ze względu na uregulowanie i wykończenie awansu majowego. — Hr. Agenor Gołuchowski, poseł austrjacki przy dworze rumuńskim, opuścił Lwów z swą rodziną i udał się do Wiednia, skąd ma zamiar wyjechać do Paryża na czas krótki a następnie już osiąść w Bukareszcie.

Księgarnia J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna przygotowała, pisze *Czas*, cenne pamiątki z powodu pogrzebu J. I. Kraszewskiego i zapełniła niemi od góry do dołu swoję wystawę, mianowicie pod wizerunkiem zmarłego, przybranym żałobnie, umieszczono z prawdziwym gustem cały szereg egzemplarzy dzieła p. t.: „Pamiątka pogrzebu J. I. Kraszewskiego," które wczoraj opuściło prasę. U spodu umieszczono wspaniałe reprodukcje fotografji Kraszewskiego, fotografji ostatniej, wykonanej w San-Remo, krótko przed śmiercią zmarłego pisarza. Postać Kraszewskiego wychodzi tu wybornie, a widać, z jakim pietyzmem i znajomością swej sztuki wykonał ją p. Roncarolo Sanceemo, który ubiegał się o fotografowanie Kraszewskiego za czasu ostatniego jego pobytu w San-Remo. Oryginał fotografji opatrzony jest własnoręcznym podpisem Kraszewskiego, a reprodukcje z niego zdejmie p. Bizański dla rzeczonej księgarni.

P. Michał Dymet, powszechnie znany, szanowany i wysoko ceniony kupiec lwowski został wczoraj o ósmej godzinie z rana w sklepie tknięty apopleksją. Energicznym staraniom lekarzy pp.: Bertleffa, Barącza, Rosnera i Smutnego udało się ocalić niezmordowanego pracownika około dobra publicznego. Chory ma się znacznie lepiej. Dalszą kurację objął p. dr. Smutny.

Agenci krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń zjechali się w piątek we Lwowie, aby założyć Towarzystwo wzajemnej pomocy agentów imienia Henryka Kieszkowskiego. Podczas jubileuszu p. Henryka Kieszkowskiego złożono już na ten cel 2000 zł. i wtedy też powstała myśl założenia tego towarzystwa. Jednak mimo usilnych starań inicjatorów zgłosiło się na 170 agentów tylko 43 z deklaracją przystąpienia. Pod przewodnictwem pana Grossa odbyło się tedy w piątek zebranie. P. Struszkiewicz przedłożył imieniem komisji założycieli statut, który po dłuższej dyskusji a z poprawkami ważnymi przyjęto.

Każdy członek stowarzyszenia jest obowiązany na cele wzajemnej pomocy składać 1% od czystego dochodu z działu ogniowego i gradowego, 1 złr. wpisowego i 1 zł. na administrację.

Wieczorem urządzili zebrani ucztę składkową na cześć p. Grossa, na której wśród licznych toastów wróżono pomyślny rozwój nowej instytucji. I my tej wróżbie chętnie wierzymy, spodziewamy się bowiem, że cała reszta ajentów Towarzystwa dla własnego dobra pośpieszy przystąpić do stowarzyszenia, mającego na celu wspieranie ich w niedoli, a wsparcie to będzie tem większe im więcej będzie członków.

Znaczny spadek. W dniu onegdajszym pan Henryk Kierlasiński w Warszawie otrzymał od swego adwokata z Lyonu telegram, iż jego proces spadkowy w ostatniej instancji został wygrany. Proces ten, ciągnący się od 1873 r., dotyczył windykacji spadku po dziadku p. Kierlasińskiego, br. de Flechamp. Cała masa spadkowa, nie licząc narosłych procentów, wynosi około 5 miljonów franków. Szczęśliwy spadkobierca wyjechał już wczoraj do Francji, aby podnieść kapitały, ze stałym jednak zamiarem powrotu do kraju.

W Majdanie koło Kolbuszowej została otwartą dnia 14 bm. stacja telegraficzna, połączona z urzędem pocztowym.

Kraj. Tow. kupców i przemysłowców. Dnia 14 b. m. odbyło się w lokalu Towarzystwa pierwsze posiedzenie nowego zarządu głównego, który wybrany został na odbytem w zeszłym miesiącu walnem zgromadzeniu. — Ważniejsze sprawy na tem posiedzeniu załatwione są następujące:

1. Ukonstytuowano zarząd, przyczem wybrani zostali panowie: Juljusz Mikolasch prezesem, Karol Bałłaban wiceprezesem, Jan Ihnatowicz sekretarzem, Roman Woyczyński zastępcą sekretarza, Bolesław Mikuliński skarbnikiem, Władysław Szyjkowski bibljotekarzem, Edward Machan kustoszem, Ludwik Winiarz gospodarzem biura.

2. Przyjęto do Towarzystwa dziewięciu nowych członków rzeczywistych.

3. Przyjęto do wiadomości nadesłanie okazów do zbiorów Towarzystwa przez członka korespondenta p. Gerarda Wacława Nawrockiego w Berlinie.

4. Uchwalono wziąć udział w pogrzebie śp. J. I. Kraszewskiego przez złożenie wieńca i delegację składającą się z członków Towarzystwa.

5. Odczytano list p. posła dra Lewakowskiego w sprawie wniesionej przez Towarzystwo na jego ręce petycji do Rady państwa o otwarcie czytelni uniwersyteckiej we Lwowie w godzinach wieczornych, któreto żądanie pan minister oświaty przyrzekł uwzględnić.

Z dziedziny sportu. W Warszawie odbywać się będą wyścigi w czerwcu, a to w dniach: 2, 5, 9, 12, 16 i 19.

W Moskwie sezon wyścigów trwa od 22 maja do końca września i dzieli się na dwie części: na sezon jesienny i letni. — W pierwszym dozwolono brać udział tylko tym koniom, które zrodzone są w Rosji poza obrębem Królestwa polskiego. Z tego powodu weźmie udział w tych wyścigach tylko jeden koń polski, a mianowicie hr. Potockiego Augusta „Wystawa", urodzona w gubernji wołyńskiej.

W sezonie letnim już i koniom hodowców polskich jest udział dozwolony. Podczas tego sezonu (10 maja) odbędzie się bieg o „Wielkie wszechrosyjskie Derby", w którym bierze wogóle udział 56 koni, a z tego 19 koni z polskich stajen, a mianowicie ze stajen pp. Ludwika hr. Krasińskiego, Augusta hr. Potockiego, Ludwika Grabowskiego, Kronenberga, Mysyrowicza i Ursyna Niemcewicza.

Walne zgromadzenie Towarzystwa oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy odbyło się wczoraj przy nielicznym udziale członków. Przewodniczył prezes Towarzystwa dr. Hirszberg. — Ze sprawozdania wyjmujemy następujące daty:

Towarzystwo posiada cztery wypożyczalnie książek (w szkołach im. Elżbiety, św. Antoniego, św. Marcina i u pana dra Raciborskiego przy ulicy Kleinowskiej), trzy czytelnie we Lwowie (na Janowskiem, w szkole św. Zofji i w „Taniej kuchni" przy ulicy Sobieskiego), na prowincji posiada Towarzystwo 60 czytelń.

Dla tych czytelń prenumerował wydział 117 egzemplarzy *Niedzieli, Chaty* i *Nowin*. Ogółem posiada Towarzystwo 7855 dzieł w 9212 tomach.

Dochodu miało Towarzystwo w roku zeszłym 2118 zł. 24 ct. W tej kwocie mieszczą się i subwencje: Sejmu w kwocie 100 zł., miasta Lwowa 150 zł., rady powiatowej rudeckiej 31 zł. 50 ct. i galic. kasy oszczędności 150 zł. — Rozchód wyniósł 1493 zł., a pozostałość kasowa wynosiła 525 zł.

Majątek Towarzystwa oceniono na 3141 zł.

Wydział otrzymał absolutorjum za działalność skuteczną, a na rok następny obrano prezesem pana dra Hirszberga, do wydziału zaś pp.: księdza Juljana Kamińskiego, Walentego Kowalówkę, Ignacego Kuźniewicza, Mieczysława Olszewskiego, Bronisława Sokalskiego i Karola Rasera.

Do komisji lustracyjnej wybrano pp.: Zenona Rojka, Władysława Schmitta i Feliksa Lekszyńskiego.

Wreszcie uchwalono na wniosek p. Błotnickiego zakładać czytelnie w tych wsiach, gdzie są Kółka rolnicze; a na wniosek p. Dulęby postanowiono tam, gdzieby czytelnie istniały a Kółek nie było, ułatwiać zakładanie Kółek.

Zjazd chirurgów w Berlinie. Na posiedzeniu szesnastego zjazdu chirurgów, odbywającego się obecnie w Berlinie, przyszły pod obrady pomiędzy innymi referaty o uszkodzeniach sercowych. Dr. Stelzner z Drezna opowiadział tedy o młodym techniku, który będąc w stanie nietrzeźwym, chciał sobie życie odebrać, a nie mając odpowiedniego narzędzia, wepchnął igłę w serce. Kiedy go przyniesiono do szpitalu, już igły wcale pod skórą nie było widać. Tymczasem inne symptoma były tak zatrważające, że dr. Stelzner przystąpił do otwarcia piersiowej klatki i worka sercowego. Po rozcięciu worka sercowego uczuł doktór palcami igłę tkwiącą w sercu. Jednakże próba wyjęcia jej nie udała się, Igła się schowała gdzieś głębiej, a lekarz nie miał odwagi rozcinać serce, aby igłę wydobyć. Pozostawiono więc chorego jego losowi. Tymczasem wbrew przewidywaniom opuszczony przez lekarzy pacjent nie umarł, lecz wyzdrowiał w zupełności i dzisiaj żyje i wygląda wybornie, lubo ma igłę w sercu.

Inny lekarz dr. Hahn opowiedział znów o wypadku, który miał miejsce w szpitalu w Berlinie: Młoda dziewczyna podczas robienia pończochy, została pantoflem przez matkę tak silnie uderzoną, że jeden z drutów pończochy utkwił w jej sercu. Dziewczyna położyła się do łóżka a zawezwany lekarz polecił przewiezienie jej do szpitalu. Podczas oględzin lekarze nie znaleźli żadnej rany, ani też śladu utkwionego drutu. W jednem tylko miejscu był na skórze ciemny punkt. Przystąpiono tedy do operacji. Po otworzeniu klatki piersiowej, ujrzano tkwiący drut, którego wyciągnąć odrazu nie można było, gdyż zachodziła obawa, że napływ krwi do worka sercowego, może sprowadzić ustanie ruchu serca. Dlatego zaczęto powoli i oględnie wyciągać drut, co się w zupełności udało, i po wygojeniu rany sercowej dziecko zupełnie wyzdrowiało. Dr. Hahn przedłożył zjazdowi wyjęty drut.

Tajemnicze zniknięcie 12-letniej dziewczyny. Marja Borkowska, licząca lat 12, blondynka, włosy krótko strzyżone, smukłej budowy ciała, oczy piwne, ubrana w brązową suknię w kratki koloru czerwonego, wydaliła się dnia 15 b.m. z domu matki swej, Apolonji Borkowskiej, mieszkającej przy ulicy Smerekowej l. 6, i dotychczas nie powróciła. Zachodzi podejrzenie uzasadnione, że młoda dziewczyna została wywieziona do Ameryki. Policja zarządziła za dziewczęciem energiczne poszukiwania, ktoby zaś mógł dać jakiekolwiek wskazówki, mogące wprowadzić na ślad Marji, zechce się zgłosić do jej matki.

Trzech handlarzy dusz, Chaima Moreckiego, Leibe Reizesa i Mojżesza Rittera, udało się policji lwowskiej wczoraj aresztować, a to w chwili, gdy zamierzali opuścić Lwów. Aresztowani są ajentami, którzy wywieźli w ostatnich czasach kilkanaście dziewcząt, do Ameryki.

Proces socjalistów. Z Poznania donoszą. W procesie skazani zostali: Introligator Janiszewski na dwa lata i tydzień, wyrabiacz cygarów Velue i Gaul na 9 miesięcy, pozłotnik Rogowicz na 3 miesiące, stelmach Grzeszkiewicz na rok i 3 miesiące, wyrabiacz cygarów Zielkowski na 2 miesiące, szewc Kamieniecki na 2 miesiące, wyrabiacz cygarów Tomaszewski na 2 miesiące więzienia.

Właściciel drukarni Harnisch z Drezna skazany został za przestępstwo prasowe na grzywnę 50 marek. Resztę 40 oskarżonych uwolniono.

Nadesłane.

Literatura i Sztuka.

* **Repertuar teatralny.** Dziś w poniedziałek: „Miód kasztelański", wtorek: „Fatinica", środa: „Spirytyści", czwartek: „Nietoperz", piątek: „Francillon" nowa komedja Dumasa, sobota: „Francillon".

Rozmaitości.

— **Henryk Schliemann** znany badacz starożytności podaje ciekawe szczegóły dotyczące obyczajów i przemysłu starożytnej i nowoczesnej Nubji. Głównem zajęciem Nubijczyków jest garncarstwo. Dawnemi czasy mieszkańcy Nubji nadawali w ręku formę przedmiotom, wyrabianym z gliny, obecnie zaś używają powszechnie krążka garncarskiego; czerwone przedmioty tylko do dnia dzisiejszego wyrabiają kobiety nubijskie w ręku, i to prawie równie prędko, jak na krążku. Naczynia te są wprawdzie grubsze, ale mają za to delikatniejszy kształt: suszą się one na słońcu i farbowane są olejem i czerwonym piaskiem górskim. W użyciu naczynia te bardzo szybko nabierają pozoru antyków. Nubijczycy niegdyś przemocą nawróceni zostali na mahometanizm, i do dnia dzisiejszego żywią taką zawziętą nienawiść do Arabów, żaden Nubijczyk z Arabką się nie ożeni. Kraj sam jest ubogi, a mieszkańcy szukają zarobku po za jego granicami. W większej części udają się do Kairu, gdzie cieszą się z powodu swej uczciwości wielkiem poważaniem; Nubijczycy, oprócz swego własnego języka, znają i arabski, kobiety zaś mówią tylko ojczystym. Wielce oryginalnem jest czesanie włosów kobiet nubijskich. Plotą one 40 warkoczy; na każdej skroni po 15, a na czole 10; każdy warkocz zaś zakończony jest glinianą rurką. Włosy nasmarowane są obficie olejem roślinnym, i tylko dwa razy do roku bywają rozczesywane i układane na nowo. Wargi kobiet nubijskich są tatuowane, a górna oszpecona pierścieniem; paznogcie u rąk i nóg farbują one sobie olejem. Budowa ciała tych hebanowych cór Ewy jest bardzo kształtna, a w utrzymaniu domu odznaczają się wielkim porządkiem.

— **Przyczynek do historji sztuki szycia.** Pochodzenie sztuki szycia znacznie jest późniejsze, aniżeli haftowanie. Już za czasów starożytnych Rzymian haftowano bardzo kunsztownie, szycie wszakże nie było jeszcze znane: bogate szaty rzymskie nie potrzebowały żadnego szwu, toga i pallium w wolnych, agrafami spinanych fałdach układały się na postaci; przyszywano tylko ozdoby i to także ściegiem, do haftu używanym. Jakkolwiek na Wschodzie, zkąd wszakże wszelki zbytek w sukniach pochodzi, umiano już w starożytnych czasach szyć, szycie to było bardzo odmienne od dzisiejszego i polegało jedynie na lekkiem zczepianiu szat, a zajęcie to należało wyłącznie do mężczyzn, kobiety bowiem uprawiały wyłącznie tkactwo. Dopiero wraz z wprowadzeniem bielizny, nieużywanej przez starożytnych, szycie stało się koniecznością. Jaką trudność przedstawiało sporządzanie bielizny, dowodzi jasno fakt, iż były królowe np. Elżbieta angielska, które posiadały po sześć zaledwie koszul.

O pierwszej koszuli wspominają z okazji Śtej Segoliny w 8-ym wieku po Chr. We Francji pierwsze płócienne koszule nosiła jakoby w XV-em stuleciu małżonka króla Karola VII. Nawet Ludwik XIV w młodości swojej nie był dostatecznie w płócienne chustki zaopatrzony. W ubiegłym wieku dopiero sztuka szycia stanęła na wysokim stopniu udoskonalenia, a obfitość bielizny stanowiła dumę każdej gospodyni domu i poczęła grać wielką rolę w wyprawach ślubnych.

Część ekonomiczna.

= **Odezwa.** Na zebraniu dnia 27 zm. uchwalił komitet (złożony z przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji krajowej) urządzić we wrześniu rb. Wystawę krajową w Krakowie.

Uchwała ta zapadła znaczną większością, pomimo że warunki ekonomiczne obecne są trudne; odkładanie Wystawy do roku przyszłego wydało się bowiem nieodpowiedniem ze względu na liczne przygotowania się do Wystawy, głównie przez przemysłowców już dokonane.

Dla rolników Wystawa nie powinna mieć za cel popisu. Ma ona przedstawić wierny obraz produkcji krajowej, zachęcający kupca do transakcji, a producenta pouczający, w czem poprawa lub zmiana jest wskazaną.

Udanie się Wystawy zależy w wielkiej mierze od krajowego rolnictwa, a dla kraju rolniczego winno być sprawą honoru i interesu odpowiednio i nieskąpo produkcję na tem polu przedstawić.

Dlatego też Towarzystwo rolnicze nasze zwraca się do Szanownych Panów Rolników całego kraju z wezwaniem do jak najliczniejszego wzięcia udziału w krajowej Wystawie.

Wobec zbliżającego się terminu nadsyłania deklaracyj, a upływającego z dniem 1 maja rb., pośpiech w przygotowaniach jest koniecznym.

Potrzebnych ewentualnie wyjaśnień udzielać będzie jak najchętniej komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Kraków dnia 6 kwietnia 1887.

Prezes *Artur Potocki.* Sekretarz *Henryk Lewicki.*

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 b. m. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Świerzb u koni: w Buszkowcach (pow. przemyski) i w Kudynowcach (powiat złoczowski).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Zaraza wąglikowa: w Suyszawie (powiat żywiecki)

Świerzb u koni w Trościańcu (pow. brzeżański i w Moczarach (pow. liski).

Wiedeń 16 kwietnia

(Z) Główną zasługę zadowalniającego przebiegu dzisiejszej giełdy należy przypisać bilansowi nordbahnu. Korzystne jego wyniki stały się powodem awansu nie tylko samych akcyj tego towarzystwa, które skoczyły nagle o 6% w górę, lecz także wpłynęły korzystnie na cały nastrój spekulacji, w ogólności, nadają jej żywą i przyjemną fizjonomję. Dzielnie wtórował w tym samym duchu Paryż, gdzie — jak głoszono powszechnie — miał się utworzyć syndykat zwyżkowy dla akcyj tureckich; a wszystko to razem wzięte zbudziło spekulację z uśpienia i przywróciło jej dawną śmiałość.

Zapisać także wypada, że *Credit* i *Bodencreditanstalt* okazywały szczególniejszą gotowość dostarczania targowi pieniędzy. Chwilowa przerwa pomyślnym biegu targu nastąpiła, gdy doniesiono z Berlina o wrzekomych nowych przedłożeniach wojskowych i rozruhach w Afganistanie — ostacznie jednak za impulsem Paryża zgnieciono te pogłoski i targ zakończył się ku wspólnemu zadowolnieniu zostawiając za sobą wszędzie znaczną reprizę.

Notowano: kredyty 284·35, węg. 288—287.75, laenderbanki 241·50, uniony 215, anglo 107, szwedzki 206·75, czerniowiecki 227·50, rensa wsp. 81·35. srebrna 82·25, austr. złota 113·20, pap. 5% 97·30, węg. złota 102, pap. 5% 88.35, ruble 1.11¾.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 18 kwietnia. (pryw.) Jest prawdopodobnem, że dr. Stoiłow widział się już z ks. Aleksandrem. We środę bowiem odmówił zaproszeniu na objad do ambasadora angielskiego p. Pagat i odbył podróż incognito, niewiadomo dokąd. Równocześnie zaś doniesiono, że ks. Aleksander wyjeżdża do Neapolu. Sądzą zatem, że gdzieś po drodze z księciem się zjechał.

Paryż 18 kwietnia (pryw.) Staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego odbyło się tu dziś żałobne nabożeństwo za duszę śp. J. I. Kraszewskiego w kościele Wniebowzięcia N. Marji P. *(de l'Assomption)*. Przestronna świątynia pańska wypełniona była mieszkającymi tu Polakami.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

18 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 20—8 85	8 ——8 5	7 80—8 50	8 50 - 9 20
Żyto	5.70 5.10	5.50—6 —	5.35 - 5 90	5 80 —6.30
Jęczmień	4 ——7 —	4.—— 6 70	4.—— 6 70	4 25 - 7 25
Owies	4·50—5 50	4·25 – 4.50	4.——5 25	4 50—5 50
Groch	5.— 8 25	5 — 8 —	5.— 7.	5 — 8 —
Wyka	4 25 5 25	4.15—5 15	4 10 —5 —	4 50—5 50
Rzepak	— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.—	.— .—
Konic. czer.	30.—45 —	26.—45 —	25.—·42	29.—45 —
Konic. biała.	45—85·	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48 –60 —	—.——.—	—— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 18 kwietnia. Pszenica od 9·76 do ·—. Żyto od 6 98 do ·— Okowita —·—— do —.— .— Berlin 18 kwietnia. Pszenica 169·50 do — —. Żyto 124 50 do —·—. Okowita 39 80 do 42·—. Peszt 18. kwietnia Pszenica 9 30 do —·— Żyto 6·05 do —·—. Okowita —·— do —·—

Lwów. Z Izby handlowej, 18 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 —	209 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	99 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 25	102 25
Banku krajowego 4½% w. a.	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 55	101 55
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·89	6·—
Dukat cesarski	5·91	6 01
Napoleondor	10·01	10·12
Półimperjał rosyjski	10·33	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·10¾	1·13¾
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.51	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2.	*5.50	11.55		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Obcy. Czy mógłbym się widzieć z panem baronem de Beryls?

Baron. Ja nim jestem.

Obcy. Powiedziano mi w biurze wywiadowczem, że pan baron odprawił swego służącego, a ponieważ poszukuję właśnie takiego miejsca...

Baron (zdumiony). Ah... Co widzę? Niewątpliwie... Czy nie widziałem pana przed dwoma godzinami?

Obcy (zmięszany). O, nie!

Baron (woła): Baronowo, baronowo! Prędko... Tutaj...

Baronowa. Co się dzieje?

Baron. Czy poznajesz pani tego człowieka?

Baronowa. Ah, mój Boże, wszak to prorok Bernard...

Baron. Tak!... Więc pan jesteś prorokiem Bernardem?

Obcy (coraz bardziej zmięszany): Ależ nie... nie... to chyba jakaś pomyłka.

Baronowa. I owszem! Poznaję pana doskonale... Powiedziałeś pan, że mój mąż jest donżuanem, że poluje na piękne dziewczęta...

Baron. Że moja żona czy prędzej, czy później ulęgnie pokusie. Nędzniku!

Baronowa. Oszuście!

Obcy. Przebaczenia, przebaczenia! Raczcie państwo posłuchać mnie spokojnie. Prorok Bernard wyjechał w interesie osobistym do Londynu i polecił mi, abym jako od dwóch lat w służbie u niego pozostający, tymczasem go zastępował... Owóż przed godziną wrócił z Londynu. posprzeczaliśmy się o drobnostkę, o to, że ja chciałem, aby stróż wniósł jego kufer na górę, a on kazał mnie dźwigać ten ciężar, ja nie usłuchałem i on mnie oddalił. Poszedłem więc wprost do biura wywiadowczego, gdzie mi powiedziano, że u p. barona wakuje miejsce służącego. Nie przeczuwając niczego, przybyłem tutaj i proszę o jedno tylko, a to, aby mi wolno było cofnąć się. (Odchodzi).

Baron. (Śmiejąc się). Ha, ha, lokaj prorokiem! Cóż moje panie, czy będziecie nadal zasięgały porady u genjalnego proroka Bernarda?

Baronowa rzuca mu się na szyję i odpowiada pocałunkiem.

29).

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Boże! — zawołał rzucając pilnik, — to ty, Joanno! Jakto! Co to się stało?

Szedł ku niej z wyciągniętemi rękami, obawiając się, aby widzenie nie zniknęło. Ale Joanna oparła obie ręce na ramionach przyjaciela i kryjąc zawstydzoną twarzyczkę na piersi młodego człowieka, szeptała:

— Gwidonie, Gwidonie! byłam tak nieszczęśliwa!

Powoli zaprowadził ją na jedno ze skromnych krzesełek, a klękając przed nią na podłodze z cegły czerwonej, rzekł:

— Więc mi nie wierzyłaś, Joanno?

— Ah! nigdy się nie dowiesz, jak bardzo usiłowałam ci wierzyć. Ale czyż mogłam nie stracić głowy? Wszak opowiadano mi najdokładniej, gdzie z nią dnie przepędzasz!

— Widzisz teraz z kim je przepędzałem, — rzekł, wskazując fotografję.

— Ale czemu nie mówiłeś, czemu nie bywałeś u mnie? Nie skazuje się na podobne próby ukochanej kobiety.

— Joanno, ja cię nad życie kocham. Ale sama zamknęłaś mi usta. Czy pamiętasz ostatnie twoje słowa?

— Nienawidziłam cię wtedy.

— A teraz?...

— Teraz... O! Gwidonie, gdybyś wiedział ile wycierpiałam przez te dwa tygodnie!

— A ja! nie na tygodnie liczę moje cierpienia!

— Doprawdy, nadto byłeś dumny. Ze wszystkich wzniosłych uczuć najlepszem jest miłość prawdziwa. Tej wszystko poświęćmy. Ja wybrałam najlepszą cząstkę i nie dam jej sobie wydrzeć. Musisz mieć odwagę przyjąć bogatą żonę, skoro ja mam odwagę ofiarować ci siebie. Wszak nie wymagasz, abym została biedną?

— Z twojemi upodobaniami, — rzekł uśmiechając się, — to byłoby niedorzecznością.

— Z mojemi upodobaniami? Ah! jakże się one zmieniły! Mówiłeś zawsze, że zamało siedzę w domu? Zobaczysz, jak siedzieć będę w naszym domu.

Gwido ukrył czoło w drobnych jej rączkach.

— Joanno, tak bardzo cię kocham, że może kazałbym milczeć mojej dumie. Ale wszystko da się pogodzić. Dzięki Bogu, znalazłem sposób, aby zostać bogatym. Patrz, — dodał, otwierając drzwi i ukazując model prawie ukończony, — oto mój majątek.

Wtedy opowiedział jej przypadkowo uczynione odkrycie, tajemniczą pracę od kilku tygodni, zrobione kroki i w końcu pewność pożądanego rezultatu.

— To dlatego się ukrywałeś? — rzekła Joanna. — Więc obawiałeś się powierzyć mi swoję tajemnicę?

— Nie, chciałem tylko mówić, będąc już pewnym skutków. Powiedz mi jednakże, jakim sposobem wyszperałaś mnie na ulicy Delambre?

— Dowiesz się później, o wiele później. Ale ty mi powiedz, po co chodziłeś wtedy do....

— I ja ci odpowiem, ale później. Dzisiaj poprzestańmy na tem, żeśmy szczęśliwi. Nie myślmy o niegodziwościach innych. Więc ty moją jesteś, Joasiu?

— Tak, stary Gwido; bo ty jesteś stary, bardzo stary! Wszak od lat piętnastu kochasz swoję żonę!

— A ty, odkądże masz trochę serca dla swego męża?

— Chcesz wiedzieć? — rzekła ciszej. — Ja myślę, że od czasu Gleiskeru. Ale nabyłam pewności dopiero od tego wieczora, gdy Rochetorte widział cię wychodzącego....

— Cicho! wszak nie mamy poruszać tego przedmiotu. Zresztą czas ci już wyjść z tej wilgotnej izby.

— Tu znalazłam szczęście.

— A co spodziewałaś się znaleść, mała zazdrośnico?

— O! Gwidonie, — rzekła Joanna, spoważniawszy nagle, — jaka ja będę zazdrosna!

XXX.

Elegancki powóz stał długo przed domem, na ulicy Delambre, służba ziewała, konie się niecierpliwiły.

Wyszła nakoniec Joanna z małej izdebki o ceglanej posadce.

— Zamknij-no kuźnię, panie kowalu, — rzekła do Gwidona. — Święto dzisiaj. Wdziej porządne ubranie i chodźmy poniedziałkować razem.

Wyszła, aby mógł się przebrać i udała się prosto do loży, w której odźwierna, ochłonąwszy ze wzruszenia, obierała jarzyny.

— I cóż, moja dobra kobieto — rzekła — spodziewam się, że teraz jesteś spokojniejszą?

Odźwierna, która wcale nie była ograniczona, chciała powiedzieć:

— O to samo miałam panią zapytać.

Przez szacunek wstrzymała się.

— Mój Boże! — odparła — gdyby tylko pani wymieniła swoje nazwisko...

— Prawda, nie pomyślałam o tem. Ale teraz mogę powiedzieć. Jestem... to jest będę wkrótce panią Gwidonową.

Takim sposobem pierwszą osobą, której Joanna oznajmiła o swojem małżeństwie, była biedna odźwierna z ulicy Delambre.

— Życzę pani wszystkiego dobrego — odrzekła grzecznie poczciwa kobieta. — Wybrałaś pani pięknego i pracowitego człowieka. Ale że mało mówi, to mało... Mniej dba o pięciofrankówkę jak o jedno słowo. A nawet z przyczyny tej tajemniczej miny byłam od kilku dni niespokojna i w domu krzywo na niego patrzano.

— Doprawdy?

— Jużci, że prawda. Ludzie są ostrożni, a pan miał ręce nadto białe na robotnika. A jeszcze te skrzynki, które z różnych stron przychodziły, ten warsztat, w którym nikt nie był prócz pani... bo to mogę powiedzieć. Mieszka tu w domu jeden zecer, który mi ciągle mówił: „Moja pani Raymond, to pachnie dynamitem!"

— Mój Boże! co za straszne podejrzenia!

— Ej! niech mi pani wierzy, — dodała ciszej odźwierna, — nie ja jedna miała podejrzenia. Nikt mi nie wyperswaduje, że policja tu się nie kręci. Niespałam ja dobrych kilka nocy, łamiąc sobie głowę, co odpowiedzieć pewnym ludziom, którzy mnie napastowali.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)